

Jarosław Ławski
(Białystok)

HOMO NOCTURNUS.

ROMANTYZM HALINY KRUKOWSKIEJ

– osoba i miejsce –

Ktoś mądry powiedział kiedyś, iż humanista to ów „inny” i „nierozpoznany”, którego od razu rozpoznajemy. Ktoś promieniujący tą niespotykaną aurą, jakiej nie znajdziesz u wszystkich pozostałych. A zarazem to człowiek, co z natury tej niezwykłości wynika, nieogarniony, fascynujący, to osobowość numinotyczna, budująca wokół siebie dumny dystans i roztaczająca aurę, która zaprasza, by się ku tej, a nie żadnej innej personie zbliżyć, przybliżyć, tak jednak, by pamiętać, że jakkolwiek blisko byśmy do owej humanistycznej osobowości podeszli, nigdy ani nią, ani nawet z nią nie będziemy. Doświadczenie humanisty jest bowiem blaskiem i samotnością.

Vincit nos fortuna, nisi tota vincitur – nauczał Seneka – Jeśli my całkowicie nie pokonamy losu, on nas pokona...¹.

Taką osobą, osobowością: nieogarnioną i fascynującą, bliską i zarazem pełną fascynującej swoistości jest dla mnie Profesor Halina Krukowska. Jest personą rozpoznawalną przez swe niezwykle jasno określone poglądy (zdradzę tajemnicę: podlegające w refleksji Uczonej ciągłej próbie wątpienia, a jednak!), zarazem pewną i silną, także stałą w tym znaczeniu, w jakim kosmos przeciwstawiamy chaosowi we wszystkich wymiarach postrzegania świata. Przy tym wszystkim każdy, kto Ją zna, wie, iż za zasłoną maski, w której każdy z nas paraduje w teatrze życia codziennego, w tym przypadku, w przypadku Haliny Krukowskiej jest nie tylko „coś” jeszcze, ale jakieś „więcej”, dużo więcej... Zapytał kiedyś – jak by nie było: humanista – Bertrand Russell o rzecz z pozoru prostą: „Jak w tym obcym i nieludzkim świecie stworzenie tak bezsilne jak człowiek może zachować czyste aspiracje?”² Nie może! Powiadamy bezochotnie, ale szybko. Myślimy zafrasowani cicho – a może?

Powinienem napisać, że Pani Profesor Halina Krukowska należy do ojców założycieli, ba, co piszę: matek-założycielek Białostockiej Polonistyki³. Że jako pierwsza w tym gronie osoba złożyła habilitację. Że każdy polonista w północno-wschodniej Polsce (a niektórzy poza granicami kraju), jeśli wraca pamięcią do czasów studiów, to przyzywa bez namysłu

¹ L. A. Seneka, *O niezłomności mędrca*, w: tegoż, *Myśli*, przeł. i opr. S. Stabryła, Kraków 1989, s. 62-63.

² B. Russell, *Kult wolnego człowieka*, „Independent Review” 1903/12, przedruk w: tegoż, *Misticism and Logic*, London 1959, cyt. za: „Koniec Wieku. Pismo Filozoficzno-Artystyczne” 1994, nr 6, przekł. A. Litwiniszyn, s.35.

³ Podstawą obecnego Uniwersytetu, na którym Profesor pracuje od roku 1969, była najpierw Wyższa Szkoła Nauczycielska, następnie przekształcona w Filię Uniwersytetu w Białymstoku, która z kolei 19 czerwca 1997 roku stała się samodzielnym, trzynastym w kraju Uniwersytetem. Tworzenie i konsolidacja środowiska uniwersyteckiego trwały więc dwadzieścia lat. Przez cały ten czas z Uczelnią, jakkolwiek się nazywała, związana jest Halina Krukowska. I oczywiście przez pierwszy dziesięć lat samodzielności.

postać Profesor Krukowskiej, jej wykłady i..., jak mówili w czasie studiów, „straszny” egzamin z romantyzmu, o którym pamięć ulega jednak po latach specjalnej przemianie, romantyzacji, tak że – jak w przypadku piszącego te słowa i wielu innych – jawi się ona z dystansu jako istotny próg, właśnie egzamin w życiu i z życia, a przede wszystkim jako w głębokim sensie spotkanie. To wszystko napisać powinienem, i jeszcze, że to Halina Krukowska stworzyła białostockie badania nad romantycznością i wyobraźnią, nadając im wyraźnie rozpoznawalną, osobistą i tematyczną cechę: fascynacje ciemną, czarną stroną świata⁴. To wszystko prawda. Więc to wszystko napisać powinienem...

Ale chcę podkreślić to, co zawiera się w przywołanej myśli Russella: Profesor Krukowska w tych wszystkich zabiegach, trwających bez mała już lat trzydzieści, zabiegach o kształt tego a nie innego środowiska, kierunku humanistycznego, instytutu, regionu, zachowała ową czystość aspiracji i postawy. Zachowała ją, jakkolwiek wiemy, iż czystość i prostolinijność lokuje zawsze wśród najwyższych, choć – jej zdaniem – prawie nieosiągalnych celów humanistycznej postawy. Tym akurat wartościom ani pełnione funkcje, ani meandry bycia z ludźmi, dla i wobec ludzi nie sprzyjają. A jednak! Na mglistym i kakofonicznym tle świata ten, jak go tu nazywam, blask przejrzystości skazuje na samotność. Niemniej i samotność, jak pisało wielu myślicieli, może być degradującym odosobnieniem lub twórczym stanem kontemplacyjnej natury. Nie mam wątpliwości, że Halina Krukowska wypełnia swoją egzystencjalną postawą ten drugi, kreatywny model przeżywania kondycji ludzkiej, tej jej często ukrywanej strony, jaką jest bycie samotnym wśród ludzi. Potwierdzają to jej niezbyt liczne, a zawsze pełne głębi, inspirujące, odkrywcze prace.

Chcę podkreślić wyraźnie, iż wszystko, co powiedziałem i zaraz powiem, ma charakter subiektywny; tylko tak bowiem możliwe jest spojrzenie na ów fenomen, który nazywamy osobowością. Za to i za takie, a więc osobiste w każdym wyrazie słowo, to ja biorę odpowiedzialność, a podejmują to ryzyko tak czy inaczej bez specjalnej rozterki, nawet z przyjemnością, świadomością, jak trudno napisać tu każde zdanie. Nie mam wątpliwości, że chciałbym w ten sposób wyrazić bodaj część wdzięczności, spłacić odsetki od długu, jaki u Haliny Krukowskiej zaciągnąłem (...i nie tylko ja). Nie chodzi mi tu o opowiadanie, w jaki sposób Halina Krukowska czyta romantyzm, literaturę w ogólności. Pragnę przedstawić samą Halinę Krukowską jako osobowość o romantycznej naturze, na wskrós przepelnioną światłem romantycznej wyobraźni, a więc i romantycznymi opozycjami. Nie piszę panegiryku. Pragnę pokazać, jak to indywidualne „ja”, w tym nade wszystko jego przejawianiu się, jakim są Haliny Krukowskiej pisma i jej działalność intelektualna. Uważam, a wiedzą to wszyscy, którzy mają szansę lepszego poznania badaczki, że w tym przypadku nie istnieje coś takiego, jak zupełnie rozdzielna sfera badającego podmiotu i niezależna dziedzina badanych dzieł, analizowanych z precyzją chłodnym skalpelem myśli, ale obcych, zdystansowanych wobec badacza.

Halina Krukowska to typ badacza, który akt interpretacji rozpoczyna dopiero długo po tym, nim rozpoznaje dzieło jako bliskie i rozpoznaje siebie w owym dziele. Nie ma tu mowy – i jest to jedna z najbardziej krzepiących myśli dla młodych badaczy, którymi kiedyś wszyscy byliśmy – o historycznoliterackiej produkcji na ilość, na stopnie, dla poklasku lub naukowego sprawozdawstwa, a nie daj Boże gwiazdorstwa konferencyjnego.

⁴ Z tych zainteresowań nocną stroną wyobraźni zrodził się, dyskutowany już jesienią 1993 roku, projekt serii wydawniczej „Czarny Romantyzm”, zgłoszony przez Halinę Krukowską. Tom I serii ukazał się w 1994 roku (*Zamek kaniowski* Seweryna Goszczyńskiego, którego tekst opracowały wtedy prof. Krukowska i dr Danuta Zawadzka), a do tej pory ostatni, XII, zredagowany przez mgra Krzysztofa Korotkicha i niżej podpisanego, ukazał się w kwietniu 2007 roku: *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*.

Ostentacyjne lekceważenie tych kryteriów życia naukowego wzbudza zrazu i przestrasza i zastanawia. Po namyśle staje się jasne – a może nawet trzeba tę sprawę oglądać z bliska i dłużej... – iż Halina Krukowska nie wyznaje ani niszczącej filozofii, że wszystko już napisano, więc nie ma co pisać, a jeśli nie jest się Einsteinem lub Eisensteinem, to lepiej nie pokazywać się światu. Ani trochę nie znać w jej postawie tego, co można czasem dostrzec w relacjach kolegów – jakby nie było zawodników w tej samej dyscyplinie humanistycznego sportu – którzy na widok książki „rywala” krzyczą, iż „nie wszystko da się napisać” albo „to nie tak, bo”... Postawa Haliny Krukowskiej jest z gruntu inna: humanistyczne spotkanie z literaturą to nie tylko jej opisywanie, ale i/lub/przed wszystkim jej głębokie przeżywanie, interioryzacja, której świadectwa możemy podziwiać wszyscy właśnie w humanistycznej rozmowie (nawet nie w „dyskusji”, „dyskursie”, to zbyt już nienaturalne), na wykładzie i w świadectwach postaw oraz czynów.

Takie – wymagające czasem cierpliwego namysłu od otoczenia – wybory są efektem bezinteresownej postawy. Można ją nazwać wolnością, wolno nazwać zawierzeniem obranej drogi i pięknu, które spotyka człowiek, po prostu literaturoznawca na swej drodze; pięknu, któremu nigdy dość wiele poświęcamy czasu, przerzucając się jakże często od dzieła do dzieła. Ale nie tu: nie w przypadku Haliny Krukowskiej, realizującej wzorzec postawy, który najlepiej, moim zdaniem, odślaniają refleksje filozofa: „I dlatego wolność uzyskują tylko ci, którzy nie proszą życia o dobra, które są igraszkami Czasu”⁵. Prosić o dobra nie będące igraszką Czasu. A zatem i igraszką śmierci. Każdy mógłby (powinien) te dobra znać, nie każdy (może) chce o nie prosić. W postawie i w pismach Haliny Krukowskiej widzę wolność wynikającą z właściwie zaadresowanej prośby.

Wspomnę o jeszcze jedne cesze, która budzi mój nieklamany podziw. O mądrym spożytkowaniu i wyważeniu w doświadczeniu życia tego, co lokalne i uniwersalne, miejscowe i ogólnoludzkie. Halina Krukowska pracuje w Białymstoku, a mieszka w Wasilkowie, niewielkim miasteczku, z krzyżującymi się wpływami kultury łacińskiej i bizantyjsko-ruskiej, a przed II wojną światową także żydowskiej: „w widłach bagnistych dolin – wywodził znamienity etymolog – rzeki Czarnej i Supraśli niejaki *Wasilko* w sąsiedztwie puszczy bukształskiej zasiedlił w 1528 roku ostep leśny, gdzie królowie i książęta zatrzymywali się, urządzając tu polowania”⁶. Kościół, cerkiew, małe wschodnie miasteczko. Nawet jego zapisane w ruskich dokumentach nazwy (*ostup Vasilbkovo* w 1536 roku) oddają tę nieco „orientalną” specyfikę. Halina Krukowska nigdy nie ukrywa głębokiej więzi i z Wasilkowem, i z Białymstokiem, więc z miastem rustykalnym, położonym wokół pałacowych dóbr rodu Branickich, z całym podlaskim regionem, gdzie, oby tak było zawsze! – we wzajemnym szacunku żyją Polacy, Białorusini, Tatarzy, Ukraińcy, Rosjanie. Ale jest to więc specjalnego rodzaju.

Myliłby się ktoś, przewidując, iż intencją uczzonej jest propagowanie z pasją krajoznawcy zalet miasteczka, miasta, Podlasia. Albo że szuka ona w historii naszej literatury jakiegoś podlaskiego Faulknera, jak powiedział o kimś z ironią jeden z krytyków, lub Tennessee Williamsa z Orli lub Koziej Brody, jak bym ja powiedział. Pochwała lokalności nabiera w myśleniu Haliny Krukowskiej niesłychanego znaczenia, czasoprzestrzeń ta czy inna okazuje się najgłębszą kategorią. Jako forma samorozumienia, znak ziemskiego i kosmicznego zakorzenienia. Taka osoba nie mogłaby powiedzieć, iż może mieszkać wszędzie, w Krakowie czy Koszlinie, bo miejsce staje się symboliczną formą, figurą jej początku i koń-

⁵ B. Russell, *Kult wolnego człowieka*, dz. cyt., s. 37, podkr. – J. Ł.

⁶ S. Rospond, *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1984, hasło: *Wasilków*, s. 146. – Ów „PRL” nie jest ulubioną epoką w pamięci Haliny Krukowskiej, na stronę mych rozważań – *nolens volens* – wprosił się sam...

ca, genezy i celu, rajem i piekłem, metafizyczną rzeczą pierwszą i ostateczną, z której wyrwanie oznacza głęboki chaos, upośledzenie wrażliwości i ostateczną dezorientację w świecie⁷. Tak rozumiana „białostockość”, „lubelskość”, „wasilkowskość” zamienia się następnie w kategorię hermeneutycznego czytania tekstu. I rozumienia kultury. Halina Krukowska jako juror białostockiego, więc lokalno-środowiskowego konkursu im. Wiesława Kazanckiego, mogłaby stać się obiektem podejrzeń: właśnie jako „lokalny patriota”. Ale piękno nie jest lokalne, może się co najwyżej manifestować przez to, co miejscowe i lokalne. W jej nostalgicznej refleksji o m i e j s c u nie ma też cienia zachłyśnięcia się jakąś nacjonalistyczną idolatrią, kultem „ziemi i krwi”, ani też – z drugiej strony – kultem europejskości czy światowości, pod którymi to pojęciami rozumieć można cokolwiek bądź się pomyśli.

Człowiek ze swej istoty nie może być z całego świata. I nie może kochać wszystkiego i wszystkich, bo... tu wiemy. Ale jeśli nie ma swojego Wasilkowa, Radzimina, Pruszkowa, miasteczka czy wioski, powinien go szukać. Jest to zadanie intelektualnym i duchowym postulatem, który Halina Krukowska, z istotnego powodu, o nim zaraz powiem, rozumie bardzo dosłownie, radykalnie, może nawet jest to misja ponad wątle siły niektórych współczesnych ludzi.

Skąd takie samorozumienie? Nauczycielem i mistrzem takiego rozpoznania kondycji człowieka jest bowiem dla niej nie kto inny, jak poeta ceniony ponad wszystkich innych, Adam Mickiewicz, ten, który świat nowogródzki, kosmos litewski z jego wiernym ludem, z jego kresową mową⁸, którą bylibyśmy zdumieni, słysząc ją w ustach mówcy, w całej dźwiękowej niepowtarzalności, otóż zamienił w wartość ponadmiejscową, ogólnopolską i, śmiało wyrzeknę, ogólnoludzką. A przy tym ani krzty nie stracił z istoty, z „nowogródzkości” Nowogródka, „litewkości” Litwy (w owoczesnym rozumieniu), nadając im polski, europejski i ludzki wymiar, podług słynnej frazy:

A tak, gdzie się obrócisz, z każdej wydasz stopy,
Ześ znad Niemna, ześ Polak, mieszkaniec Europy.⁹

Wystarczy spojrzeć na liryki lozańskie, by zobaczyć, że nie stracił też nic z najbardziej intymnego, tak intymnego, że może nawet jakoś wstydlivego, zawstydzającego postronnych widzenia tych spraw domowych, owych ludzi, których zamienił w prywatny symbol-ideał

⁷ Nawet niektórzy mieszkańcy Białegostoku, najczęściej przybysze, nie są w stanie zrozumieć tej mistyki miejsca, topiki miejskiej i kategorii przywiązania. Por. A. Markowa, *Trochę mi żal...* w: *W przestrzeniach słowa, czyli zdobywcy w tulacze. Rozmowy z pisarzami*, red. D. Sokółowska, W. Szymański, Białystok 2006, s. 105: „Dlatego w moim przekonaniu to jest cecha ludzi, którzy zostali wykorzystani właśnie ze wsi, właśnie spośród natury, z zupełnie innego rytmu życia. A ja byłam przez całe życie mieszczuchem”.

⁸ Zobacz: M. Szpiczakowska, *Cechy wymowy Adama Mickiewicza na podstawie rymów „Pana Tadeusza”*, w: *Mickiewicz i Kresy. Materiały przedstawione na międzynarodowej sesji naukowej w Krakowie 4-6 grudnia 1997*, red. Z. Kurzowa, Z. Cygal-Krupowa, Kraków 1991, s. 87: „(...) wymowa Mickiewicza odznacza się występowaniem trzech rodzajów cech: polskich, białoruskich i mieszanych, polsko-białoruskich.” Por. E. Smułkowa, „Lubia” – „To Lubie”, w: tejsze, *Białoruś i pogranicza. Studia o języku i społeczeństwie*. Warszawa 2002, s. 397-401.

⁹ A. Mickiewicz, *Do Joachima Lelewela z okoliczności rozpoczęcia kursu historii powszechnej w Uniwersytecie Wileńskim, dnia 9 stycznia 1822 roku*, w: tegoż, *Dziela wszystkie*, red. K. Górski, t. I, *Wiersze 1817-1824*, opr. Cz. Zgorzeski, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk MCMLXXI, s. 7. Zob. w tym kontekście piękne studia z niniejszego tomu: E. Nawrockiej („... Znad Niemna... mieszkaniec Europy”) i Kwiryny Ziembry („Pan Tadeusz” jako idylla zraniona).

Utraconego i przeobraził w nucie tęsknoty do świata: „Gdzie w dzień ja chociaż na chwilkę bywam... / Tam widzę ją, jak z ganku biała stąpa... / I ku nam z gór jako jutrzienka świeci”¹⁰.

Wystarczy chwila namysłu, by skonstatować, iż Haliny Krukowskiej lektury *Pana Tadeusza* pisane są z tej samej pozycji Mickiewiczowskiego podmiotu: zakochanego w swojskim-kosmicznym, moim-waszym, miejscowym-ogólnym. Trzeba lat znajomości, by móc powiedzieć, że badaczka nie przejęła tej postawy z książek Mickiewicza, ani z prac o Mickiewiczu, lecz że jest to najgłębiej uwewnętrzniona rzeczywistość jej życia, miasta i miasteczka, świata, a także świata jej Matki. Pisząc o *Panu Tadeuszu* zapędzamy się czasem w górne regiony wzniosłości, nie spotkałem jednak często zdań tak pięknie ukształtowanych, zarazem wzniosłych, a przy tym zupełnie konkretnych, jak te wyrażone w eseju Krukowskiej *Mickiewiczowskie „miejsce ostatnie”*, a rozwinięte w rozprawie „*Pan Tadeusz*” jako poezja czysta:

Mickiewicz bowiem w najgłębszym, właśnie istotowym sensie *doświadczył* miejsca i dal w *Panu Tadeuszu* temu swemu imperatywowi wewnętrznemu niezwykle autentyczny wyraz. Jego poemat stanowi więc symboliczny, poetycki ekwiwalent tego doświadczenia, rozumianego właśnie fenomenologicznie. To miejsce, to ziemia rodzinna była ostoją pierwotną, magiczno-panteistycznego związku poety z naturą. Z tego związku bierze się właśnie siła witalna poezji Mickiewicza oraz jej wewnętrzna muzyka, jej niepowtarzalny rytm. To z doświadczenia miejsca płynie imaginacyjny impuls tej poezji oraz prostolinijność i naturalność jej języka, a także jego niespożyta żywość.¹¹

Może jeszcze pisali tak: pierwszy monografista eposu Hugo Zathey i niedościgniony twórca *Mickiewicza* Juliusz Kleiner. A w ostatnich czasach czarująco wypowiedział się tak Józef Bachórz. Dopiero mając miejsce i w tym miejscu silne zamocowanie można się zmierzyć z tematami, które wymagają siły i oparcia: nocą, ciemnością, złem w jego ekstremalnej ekspresji. Musi być najpierw światło, by można było wejść w noc, ...i stamtąd wrócić. Nie ma więc słonecznego dnia bez nocy („To właśnie pełen blasku wschód pozytywnie waloryzuje słońce”¹²), lecz nie ma też poznania nocy bez oparcia w słonecznym miejscu i dniu. Oczywiście, ta Mickiewiczowska postawa – i to także Halina Krukowska rozumie – nie jest i być nie może postawą wszystkich i każdego, nie uprawnia do wyższości na tymsi, dla których bolesna i zarazem niesłychanie otwarta, intensywna poznawczo kondycja nomada, żyjącego jakby nie było historii i miejsca, jest w o l n y m w y b o r e m . Bo to jest też wolność. Tylko inna. Dostrzegam nawet jakąś fascynację w postawie uczonej wyborem tych innych ludzi, „postmodernistycznych” tematów, na co potwierdzenie znajduję w jej niezbyt chętnie relacjonowanych (wybacz mi tę zdradę?) lekturach prac Jacquesa Derridy¹³.

Być stąd, to znaczy być zewsząd, ale nie znikąd. Być stamtąd, to być stąd, być tu: z Białegostoku, Białowieży, z Gródka czy z moich Mazur. Bycia stąd nie można się nauczyć, ale może się ono „stać, wydarzyć”, jak w moim dwudziestoletnim doświadczeniu, kiedy mogę już powiedzieć po tych latach, że jestem także z Białegostoku. To może się stać, gdy są tacy ludzie, jak Profesor Krukowska, którzy temu a nie innemu miejscu na Ziemi potrafią nadać ten głęboki sens, nie wstydząc się słów o głębi i naturalności bycia z tego oto miejsca:

¹⁰ A. Mickiewicz, [Gdy tu mój trup...], wersy 6 (skreślony) i 13. 17 w odczytaniu z autografu, cyt. za: *Wiersze Adama Mickiewicza w podobiznach autografów. Część druga 1830–1855*, opr. Cz. Zgorzelski, red. edycji Z. Stefanowska, M. Kalinowska, Wrocław 1998, s.125.

¹¹ H. Krukowska, *Mickiewiczowskie „miejsce ostatnie”*, w: *Wilno-Wileńszczyzna jako krajobraz i środowisko wielu kultur. Materiały Międzynarodowej Konferencji Białystok 21-24 IX 1989*, red. E. Feliksiak, t. IV, Białystok 1992, s. 92-93.

¹² G. Durand, *Symbole związane ze światłem i z barwami*, przeł. Cz. Grzesiak, w: *Potęga świata wyobrażeń, czyli archetypologia według Gilberta Duranda*, red. K. Falicka, Lublin 2002, s. 73.

¹³ Co znamienne dla intelektualnej otwartości uczonej, Derridę przywołuje ona w kontekście *Tryptyku rzymskiego* Karola Wojtyły i papieskiego obrazu kryzysu współczesnej kultury.

Mickiewicz napisał *Pana Tadeusza* właśnie jak człowiek kontemplujący, wzruszony, poruszony, a więc mówiący poezją. Wszystkie przedmioty wiejskiego, sopolcowskiego gospodarstwa to nie tylko przedmioty estetyczne. Jest w nich esencja wszelkiego piękna, piękna przedmiotowego, bo miejsce, podkreślmy jeszcze raz, jest konkretne. Cały *Pan Tadeusz* to emocjonalnie intensywna kontemplacja bytu, to słuchanie jego różnych odgłosów, czy będzie to głos ptaków, czy będą to „bydła ryki”. Litwa Mickiewiczowska jest kontemplowana, a nie opowiadana czy opisywana. Należy widzieć ją w porządku poezji, a nie – jak to się czyni – w porządku zwykłej powieści.

To tchnienie nowogródzkiej ziemi sprawiło, że emanująca z *Pana Tadeusza* poezja nie jest tylko piękną grą słów, ale integralnością słowa i rzeczy. Pomiedzy poetą a Litwą istniał taki właśnie głębocki, intymny związek.¹⁴

W lekturze *Pana Tadeusza*, jaką uprawia Halina Krukowska, to nie to, co Mickiewiczowskie, osiada w myśli i wyobraźni badacza, ale to, co jest, co już jest w badaczu, rozpoznaje się w całym autentyzmie i swej wolności w owym „Tym Czymś Mickiewiczowskim”.

– osobowość i ludzie –

Właśnie... jakimże szaleństwem jest mówić o innych, kiedy nawet w samopoznaniu wewnętrznym nie posiadamy samych siebie: „Bez względu na to, co myślę, ja sam jako całość nie zawieram się w jednej myśli, w niczym pomyślanym”¹⁵. Ale człowieka – spójrzmy na to skromniej – poznać (w ograniczonym zakresie) można i przez to, jakim się słowem, postawą i zachowaniem jawi swemu otoczeniu. Osobowość Haliny Krukowskiej jest w tym kontekście ostro zarysowana, wyrazista. Znana jako osoba o jasno sprecyzowanych poglądach, „mająca poglądy”, nie nagina nigdy rzeczywistości ani prawa do ludzkich wyborów, korzyści i wygod. Umie doskonale prowadzić zakulisową i skuteczną grę o tego czy innego los, stanowisko, interes (potwierdzą to ci, którym pomogła). Potrafi postawić na swoim – jako człowiek i uczestnik życia, osoba w teatrze świata („teatr świata” i dzieło Goffmanna często goszczą na jej ustach)¹⁶.

Zarazem jako badaczka – przywiązana namiętnie do swych sądów – z najwyższym zrozumieniem i otwartością przyjmuje sądy innych, jak też tych innych interpretacje. Niejeden z młodszych badaczy słyszał od niej delikatne (w sensie: zrobisz, co chcesz...) i stanowcze (w znaczeniu: powinienes...) wskazanie: to trzeba pogłębić, nie zatrzymywać się na powierzchni, zajrzeć w głąb... Nie zdarzyło się, bym słyszał lub widział apodyktyczne wskazanie, że jest tak i tak, i tak ma być. Jest to najzupełniej obca Halinie Krukowskiej postawa, osobie patrzącej z po-błażliwą wyrozumiałością na harce interpretacyjne (ba, czasem ledwie namiastki harców).

Potrafi być krytyczna wobec tych, od których wymaga dużo, wobec instytucji, którym zaufała: Uniwersytetu jako środowiska duchowego, które jakże często osiada na mieliznach życia udawanego, koteryjności, budowania układów i układzików, wreszcie politykowania. Równie wiele, a może najwięcej oczekuje od Kościoła, nie tylko tego mistycznego, ale także ziemskiego, instytucji z ciała i krwi, która winna mówić zawsze tak i nie, jasno i... przyjaźnie tak do wierzących, jak i niewierzących. Nie ulegając światu, winien zachować pokorę, a zarazem postawę bycia „to trochę” wyżej ponad doraźnymi sporami. Zarówno w apologii wspólnoty, jak krytyce niektórych kościelnych przywar kieruje się paradoksalną postawą, godną podziwu w istocie, iż znaczniejszy pożytek z jednej lektury dzieł tak radykalnych i bezkompromisowych, jak, by dać przykład, *Ateny i Jerozolima* Lwa Szesstowa czy

¹⁴ H. Krukowska, *Mickiewiczowskie „miejsce ostatnie”*, dz. cyt., s. 95.

¹⁵ K. Jaspers, *Filozofia egzystencji*, w: tegoż, *Filozofia egzystencji*, wybór S. Tyrowicz, wstęp H. Saner, posłowie D. Lachowska, przełożyły D. Lachowska, A. Wołkowicz, Warszawa 1990, s. 134.

¹⁶ Chodzi oczywiście o pracę Ervinga Goffmana: *Człowiek w teatrze życia codziennego*, opr. i wstęp J. Szacki, przeł. H. i P. Śpiewakowicze, Warszawa 1981.

Agonia chrystianizmu Miguela de Unamuno, niż z tysiąca aktorów strzelistej i lizusowskiej pochwaly, przynoszących duchowe, jak Słowacki by powiedział, zaleniwienie...

„A zatem historia jest myślą Boga na ziemi ludzi” – pisał filozof¹⁷. Tych, którzy w tej historii realizują cele ludzkie, p o l i t y k ó w , Halina Krukowska ocenia z pasją, która dorównuje jej patriotycznej postawie. Jest to p a t r i o t y z m żarliwy, bezkompromisowy, ale otwarty, patriotyzm obywatela wyobrażonej Polski Jagiellońskiej, wielokulturowej, ale pielęgnującej pamięć o swej przeszłości. Polski Nowogródka z czasów Mickiewiczowskiej młodości (na 1471 mieszkańców 319 Tatarów i 726 Żydów). Polskość nie jest tu kategorią rozgraniczającą, lecz ponadetniczną kategorią integrującą wszystkich przynajmniej się do tradycji Rzeczypospolitej. Dlatego też, być może? – Halina Krukowska spogląda na doraźne wydarzenia polityczne na przemian z fascynacją i... zrezygnowaniem. Bliska w tym jest większości Polaków. Tam, gdzie polityka wkracza w sfery dla niej zakazane, jak sfera najgłębszej tradycji, potrafi być ironicznie bezkompromisowa.

Znana jest jej odpowiedź na pytanie dziennikarza, co myśli na temat protestu lokalnych działaczy partyjnych przeciw nadaniu jednej z ulic imienia Czesława Miłosa. (Poety, którego podziwiał.) Odpowiedź: „Bardziej ufam Ojcu Świętemu, który przyjmował poetę i przyjaźnił się z nim w pełni uznania, niż panu radnemu z Białegostoku”¹⁸. Halina Krukowska podziela bowiem pogląd, iż tak minister, jak ministrant (łac. *ministrare* – służyć, a nawet: podawać do stołu) są nade wszystko tymi, którzy służą, są służącymi dobru ogółu. Dlatego z abominacją odbiera zachłanne postawy polityków wszystkich opcji, jakie już przed wiekami syntetycznie w *Historii rzymskiej* Kasjusz Dion podsumował tak: „Kiedy obsadzono urzędy, przystąpili do osiągnięcia swych pragnień. Sami nie wspominali o tych rzeczach ani przed senatem, ani przed ludem”¹⁹. Lubi powtarzać, iż uczonej i ona sama przynależą nie do tej czy innej politycznej partii, ale do uniwersalnej „partii Prawdy, Dobra i Piękna”.

M i s t r z o w i e... Najpierw zastanawiał, a potem budził coraz większe moje, i nie tylko moje, uznanie stosunek Haliny Krukowskiej do jej nauczycieli, których bez wahania nazywa mistrzami: panie profesor Marię Janion, Marię Żmigrodzką, Marię Renatę Mayenową i szersze jeszcze grono uczonych związanych z Instytutem Badań Literackich PAN, jak: Alina Witkowska, z Uniwersytetem Warszawskim, jak: Maria Grabowska, czy z Uniwersytetem Gdańskim, jak wspomniany zawsze z nostalgią erudyta, znawca literatury Oświecenia Edmund Rabowicz. Stale jednak w centrum tego wątku znajdują się panie profesor Maria Janion i Maria Żmigrodzka, a nade wszystko profesor Janion, jako nieoceniony, znakomity, inspirujący nauczyciel i promotor. Jako osoba, która polskie badania nad romantyką wzniosła wraz z Marią Żmigrodzką na najwyższy poziom²⁰. Ta lekcja uznania

¹⁷ M. de Unamuno, *Agonia chrystianizmu*, przeł. P. Rak, Kęty 2002, s. 63. Tamże: „Czysty chrystianizm, chrystianizm ewangeliczny, chce szukać życia wiecznego poza historią i spotyka się z milczeniem wszechświata, tak przerażającym Pascala, którego życie było chrześcijańską agonią”.

¹⁸ Por. J. Klimowicz, *Ulica Miłosa? A po co?*, „Kurier Poranny” 2 XI 2004. Wypowiedź H. Krukowskiej: „To małość i nacjonalizm. Jako humanistka i wielbicielka poezji jestem całkowicie za inicjatywą nazwania ulicy imieniem Miłosa. Moi koledzy z instytutu też. Był autentycznym poetą. Łączyła go więź duchowa z Ojcem Świętym, korespondowali ze sobą, walczyli razem o humanizm. I dla mnie Jan Paweł II jest autorytetem, a nie pan Łuczycki” [Edward – J. Ł.].

¹⁹ Kasjusz Dion Kokcejanus, *Historia rzymska*, przeł. i opr. W. Madyda, wstęp J. Bieźuńska-Małowist, Wrocław 2005, s. 285.

²⁰ Chyba najtrwalsze piętno odcisnęły tu prace Janion: *Gorączka romantyczna* (Warszawa 1975), *Wobec zła* (Chotomów 1989), *Romantyzm. Rewolucja. Marksizm. Colloquia gdańskie* (Gdańsk 1972), *Kobiety i duch inności* (Warszawa 1996), *Zygmunt Krasiński. Debiut i dojrzałość* (Warszawa 1962), *Reduta. Romantyczna poezja niepodległościowa* (Kraków 1979), *Życie pośmiertne Konrada Wallenroda* (Warszawa 1990), a z prac nowszych *Do Europy – tak, ale razem z naszymi umarłymi* (Warszawa 2000). Ważne miejsce zajmują

wobec mistrzów nie jest przy tym bałwochwalcza, bo od dawna nie dzieląc zawsze i wszędzie ich poglądów, uczona potrafi zachować skromność osoby, która nie podejmuje z mistrzem polemiki i wybiera powagę osoby posiadającej swój własny, inny niż ów mistrzowski świat wyobrażeń o świecie i sztuce. Artykulacja własnej myśli odbywa się tu bez potrzeby nachalnego zaznaczania swej odrębności.

Ma się wrażenie, iż przy interpretacyjnych dysonansach, zawsze jednak górę bierze czar Mistrza, Mistrzów. Jakże daleko tej postawie do pełnej zgorzknialstwa dykcji tych, którzy ogłaszają co dzień upadek wszystkich autorytetów, pseudoapokaliptyczne zaćmienie wszelkich wzorców, wartości, maskując tym samym własną bezradność. Wyższość mądrego dialogu z nauczycielami bierze tu również górę nad postawą inną, niedojrzałą i czasem śmieszną: przerzucania się od jednego autorytetu do drugiego, od mody do mody intelektualnej. Gdyby nie ograniczenia czasowe żywota, zobaczylibyśmy, iż pośród nas są i tacy, którzy przyznaliby się do nieograniczonej wprost ilości mód i guru intelektualnych. Temu wszystkim – skrajnościom kłótlivej megalomanii, wyrażającej się w braku szacunku dla autorytetu, postawie urażonego sieroty, co sam na ziemi, choć zasługiwałby na wielkich mistrzów, wreszcie pozie naukowego Piotrusia Pana, co w ósmym dziesiątku życia odkrywa w kolejnym (neo-, post-, de-), „-izmie” klucz do świata i kultury – Halina Krukowska przeciwstawia pielęgnowanie dobrych wzorów mistrzów i głęboki (czasem krytyczny nader) namysł nad własnymi propozycjami.

Powiedziałem, że jest ona osobowością romantyczną. Tak. W stosunku do historii i polityki wyraża się ta romantyczność w stawianiu rzeczywistości za wzór ideałów tak wysokich, że czasem jawią się jako utopijne. W odniesieniu do Historii przez wielkie „H” widać to w przekonaniu, że ową Historię i historyczność człowieka przezwycięża, mimo wszystko, mimo niewiary czasem, jakiś inny, transcendentny wymiar indywidualnej i zbiorowej *Providentii*; niczym w wersecie Mickiewiczowskich *Słów Chrystusa*: „A duch Pański, duch mój, staje się człowiekiem, a nie poznajecie go, bo uczy was jako wolnych dzieci”²¹.

W wymiarze międzyludzkim, ideałów antropologicznych stałą jej przekonaniem jest wiara w wielkie i charyzmatyczne postaci – choćby uczonych-mistrzów, którzy, jakkolwiek mogą brnąć na manowce, mylić się – podejmują to czy s t e wyzwanie pytania świata: czym jesteś? „Prawdziwy autorytet nie jest nigdy spokojem...” – z tym sądem zapewne zgodziłaby się badaczka, jak też z innym zdaniem autora *Filozofii egzystencji*, iż: „Autorytet, któremu się wierzy, jest przede wszystkim jedynym źródłem prawdziwego, trafiającego do istoty wychowania”²². W myśleniu interpretatorki wyraża się toż samo przekonanie w innej, zromantyzowanej formule: *zawierzyć* człowiekowi. Zawierzyć człowiekowi wielkiemu i wiarą obdarzyć tego mniejszego. Halina Krukowska ma przy tym świadomość nieograniczonych komplikacji, jakie wiążą się każdorazowo z przejściem od „ja” ku „Ty”, a dylemat wiary, autorytetu i zawierzenia wyraża jej słynna, niespisaną interpretacją pewnej ballady. Dla osób, które potrafią każdy miesiąc roku okraścić swym uczonym dziełem, będzie może zaskoczeniem (zgorszeniem?), iż interpretatorka poezji potrafi latami zastanawiać się nad pytaniem z Mickiewiczowskiego *Tukaja*:

Wybierz drugiego człowieka,
Człowieka doznanej wiary,

w tym wyborze: synteza M. Janion i M. Żmigrodzkiej *Romantyzm i historia* (Warszawa 1978), a także liczne prace M. Żmigrodzkiej, których reprezentatywny wybór przynosi tom: *Przez wieki idąca powieść. Wybór pism o literaturze XIX i XX wieku*, red. M. Kalinowska, E. Kiślak, Warszawa 2002.

²¹ A. Mickiewicz, *Słowa Chrystusa. Z objawienia*, cyt. za: A. Mickiewicz, *Dzieła wszystkie*, wyd. cyt., t. I, cz. III, *Wiersze 1829–1855*, opr. Cz. Zgorzelski, s. 94.

²² K. Jaspers, dz. cyt., s. 269.

Któremu byś w każdej probie
 Tak zaufał jak sam sobie?
 Trafisz – nieśmiertelność czeka!
 Chybisz – śmierć i wieczne kary.²³

Co dla jednych jest zgorszeniem, dla innych stanowi poręczenie powagi, z jaką Profesor rozstrzyga (powagi nie „scjentyistycznej”, a egzystencjalnej) kluczowe zagadnienia humanistyki. Więc można czy nie można lekko przejść od „tak” do „nie” i od „nie” do „tak”, od niewiary do wiary, niewiedzy do wiedzy, od „ja” ku „Tobie”? Można i potrzeba tu zaufania, a może – jak głosił jeden z ulubionych filozofów autorki *Nocy romantycznej*, Søren Kierkegaard – potrzeba skoku ku Innemu.

Ów skok jest pragnieniem i postawą Haliny Krukowskiej, jakże często narażającą na starcie z kamienną oschłością, w odniesieniu do bliskich i obcych, do współpracowników i przyjaciół. Spełnia się natomiast w stale ponawianym intelektualnym i duchowym (lubi to słowo uczona!) spotykaniu się z Wielkim: autorytetem naukowym, z Mistrzynią. Dalej z postaciami dwóch wielkich kobiet XX stulecia, które obrała sobie za wzory: dwiema Żydówkami z Francji i Niemiec, których wspaniałe, heroiczne, ale naznaczone cierpliwym wyrzeczeniem i cierpieniem losy, jak sądzę, zamykają w jednej figurze także najgłębszy wymiar egzystencjalnego doświadczenia Haliny Krukowskiej. Myślę o Simone Weil i Edycie Stein. Ich potyczki z własną, żydowską tożsamością, ich zmagania z niewiarą w siebie, przechodzenie od światopoglądu filozoficznego do obrazu świata o charakterze metafizycznym, ich relacje wobec nauczycieli takich, jak Edmund Husserl czy Martin Heidegger w czasach totalitarnej próby, dalej ich tragizm postawy, dalej specyficznie kobieca wrażliwość i postawa w obliczu Ostatecznego – zostały w myśleniu, a nawet w emocjach uczonej głęboko uwewnętrznione. A przy tym wybory Weil i Stein nie są tu nigdy oczywiste, nie są prostym wzorem do powielenia. Bo obie jawią się jako osobistości życia wewnętrznego, z natury pełnego sprzeczności, które wyrazić być może potrafi język paradoksu, medytacji, a nawet mocnego gestu lub absurdałnego *bon-motu*, ale nie jest ich w stanie dźwignąć i uwiarygodnić jakieś prostoduszne *credo*: rób i żyj tak i tak.

Są to zawsze – jak w tytule wielkiej pracy Edyty Stein – drogi poznania²⁴: Boga, człowieka (chyba najpierw człowieka, dopiero potem Boga...), świata, a przez to: również poznania siebie, a nie tromtadrackie pohukiwanie wszystkimowiedzących iluminatów z ostatniego poniedziałku, którym objawiła się prawda absolutna. Z fascynacji myślą Simone Weil i Edyty Stein rodzi się u Haliny Krukowskiej przeświadczenie, że lepsza poszukująca niewiara od pełnej zatwardziałej pychy wiary. Że nie ma wiary bez doznania niewiary. Że tak postawy humanisty, uczonego, jak księdza i nauczyciela nie może być tam, gdzie nie było w ich doświadczeniu życia: „sytuacji granicznych”, upadku i podźwignięcia się, zmierzenia się z granicami człowieczeństwa bądź stanięcia w obliczu ekstremalnego, „nocnego” właśnie antyczłowieczeństwa. Z tego rodzi się mądrość i osobowość, a kto nie ma w sobie tego „daru” czy krzyża, tej łaski czy przekleństwa odmienności, cierpienia i troski, ten pozostaje niewiarygodny. Tę myśl, o owym niewiarygodnieniu, wyraża Halina Krukowska dykcją

²³ A. Mickiewicz, *Tukaj albo Proby przyjaźni*, w: tegoż, *Dziela wszystkie*, t. 1, dz. cyt., s. 53. Zob. teksty: K. Poklewska, *Diabły we wczesnej twórczości Mickiewicza*, w: *Księga w 170 rocznicę wydania „Ballad i romansów” Adama Mickiewicza*, red. J. Kolbuszewski, Wrocław 1993; K. Cysewski, *Romantyczne nowatorstwo i tradycja. O „Balladach i romansach” Mickiewicza*, Słupsk 1994, s. 208-221.

²⁴ Zob. św. Teresa Benedykta od Krzyża (Edyta Stein), *Drogi poznania Boga. Studium o Dionizym Areopagicie i przekład jego dzieł*, tłumaczył G. Sowiński, Kraków 2006, s. 69: „Tym sposobem teologia pozytywna i teologia negatywna u kresu wstępowania pozostawiają miejsce teologii mistycznej, która w całkowitym zaniemówieniu wchodzi w pełne zjednoczenie z Niewyraźalnym”.

jak mało kiedy stanowczą. A formułuje ją w melancholijno-ciepło-ironicznej formule „anielstwa”, grzechu anielstwa, jakiego zaznała Mickiewiczowska Zosia z II cz. *Dziadów*, a w większym może stopniu zaznali Józio i Rózia, owe dzieci „janiołki”, co nie poznały życia, pokus życia, nie mogą być tedy zbawione. Jak to tam jest? – „Lecz i z Józia, i z Antosia, / Śmieje się pierzchliwa Zosia / La la la la”, albo tak: „Lecz choć wszystkiego dostatek, / Dręczy nas nuda i trwoga”²⁵. Ale to samo przecież wiemy z *Marii* Malczewskiego, w którego świecie słyhać harmider tylko: „Wrzawa, śmiech pusty / Czy znaczy ty polskie zapusty?”²⁶ Gdzie nie spojrzeć: Mickiewicz u Haliny Krukowskiej. Ale bo też hołduje ona przekonaniu, że właśnie ta twarda, mocna dykcja Mickiewiczowskiego doświadczenia świata w walce z nim i nade wszystko ze sobą jest właściwą drogą człowieka, a nie cherubinowość i ziemskie „anielstwo” podejrzaney próby (co znaczy: nie wypróbowane!).

O jednej postaci, która tu musi się pojawić, nie mógłbym zapomnieć: o Karolu Wojtyła, Janie Pawle II. W ciągu charyzmatycznych postaci, ku którym kieruje się z wdzięcznością i ufnością Halina Krukowska, jest właśnie papież: wzór, wzór heroizmu, wielki, większy nawet niż „romantyczny wielki człowiek”. Jest to przypadek owego Jaspersowskiego autorytetu, co poraża i nie zostawia już spokoju. Osobowość, którą Halina Krukowska przeżywa jako doświadczenie spotkania z „Innym” (mistycznym) w człowieku, jego najwznioślejszej realizacji. Zarazem stosunek do dziedzictwa papieskiego ma tu charakter intelektualny, a nie pomnikotwórczy. Wyraża się w dwóch znakomitych tekstach o papieskiej poezji, jej specyfice: o *Pieśni o Bogu ukrytym* i *Tryptyku rzymskim*²⁷. W tym dziele ostatnim przedmiotem kontemplacji badaczki staje się wizja Kresu, Sądu i papieskie dowartościowanie genialnego artysty, złożonej i właśnie wielkiej postaci, Michała Anioła Buonarrotiego:

W Kaplicy Sykstyńskiej artysta umieścił Sąd.
W tym wnętrzu Sąd dominuje nad wszystkim.
Oto kres niewidzialny stał się tutaj przejmująco widzialny.
Kres i zarazem szczyt przejrzystości –
Taka jest droga pokoleń.²⁸

W papieskiej medytacji o rzeczach ostatecznych spotyka się bowiem – poprzez Michała Anioła – powołanie uczonego, który zgłębia dzieła artysty, z horyzontem ostatecznym, Boskim. Artysta... – płynie przezeń strumień piękności, a sam nie jest pięknością, chciałby być czasem mówiącą światu „nie” czystą nicością, a... może bogiem – otóż ten Artysta choćby przez freski Kaplicy Sykstyńskiej okazuje się czasem szafarzem piękności, której źródłem jest Stwórca. Taki był Mickiewicz, taki Michała Anioł, którym zachwycił się Mickiewicz, taki jest Karol Wojtyła, zapatrzonego w Mickiewicza, Norwida i oczywiście w Michała Anioła. Możemy tylko podziwiać ten podniebny korowód wybranych... Pytanie o łaskę i przekleństwo Bycia Artystą towarzyszy autorce „*Pana Tadeusza*” jako poezji czystej stale, tak samo, jak namysł nad intelektualnym spadkiem wyprorokowanego (?) przez Juliusza Słowackiego „słowiańskiego papieża”, piszącego – w kontekście białostockim to ważne – do braci

²⁵ A. Mickiewicz, *Dziady*, cz. II, cyt. za: *Dziady*, w II tomach, wydanie dwujęzyczne, pierwszy białoruski przekład pełny S. Minskiewicz, posłowie Z. Stefanowska, S. Minskiewicz, red. naukowa I. Kurian, Minsk 1999, t. I, s. 52 i 26.

²⁶ Pieśń masek z *Marii*, cyt. za: A. Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, wprowadzenie H. Krukowskiej i J. Ławskiego, Białystok 2002, s. 156.

²⁷ Zob. H. Krukowska, „Kres jest tak niewidzialny, jak początek”, w: *Apokalipsa, Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, red. K. Korotkich, J. Ławski, Białystok 2007, t. II, s. 693-704.

²⁸ Jan Paweł II, *Tryptyk rzymski*, posłowie M. Skwarnicki, Kraków 2003, *Medytacje nad „Księgą Rodzaju” na progu Kaplicy Sykstyńskiej*, s. 24.

prawosławnych: „Tradycyjne określenie >Kościoły siostrzane< powinno nieustannie nam towarzyszyć na tej drodze”²⁹. To także jest arcygodny spadek po Papieżu-Polaku.

W postaci autora *Tryptyku rzymskiego*, badaczka – jak przypuszczam – przeczuwa coś więcej jeszcze: ideę, iż w Karolu Wojtyle jako papieżu, który w sędziwym wieku i u kresu pontyfikatu wydaje dzieło poetyckie i charyzmatycznie porywa tłumy, spełnienie znajdują dwie wielkie romantyczne idee: o człowieku świętym i o artyście. Jana Pawła II postrzega jako niemal niemożliwą syntezę osobową tych dwóch archetypowych wyobrażeń. Syntezę lub jednię, o której marzył Mickiewicz, piszący: „Mnie się zdaje, że wrócą czasy takie, kiedy trzeba będzie być świętym, żeby być poetą”³⁰; i marzył Słowacki, kiedy przywdziewał duchową dykcję pastoralną podmiotu oznajmującego bliźnim: „Baranki moje zaświtał czas / Na piękne zdroje/ Powiodę was”³¹. I wzdychał ku tej postawie Krasieński, który jednak dopełniał to pragnienie innym: pragnieniem zupełnie ziemskiej odnowy Kościoła: „Wtedy papieństwo będzie jak skała, a żadna fala europejskich burz nie będzie śmiała uderzyć o tę skałę”³². Na tej skale Krasieński stawiał czasem bohaterów, którzy nie doczekawszy reform, nie przeobraziwszy starego w nowe, a przeczuwając nadciągający agresywny ateizm i apokalipsę – wybierali skok w otchłań, w śmierć, nicość, a może znikniecie z oczu tego świata – jakkolwiek interpretowalibyśmy gest Hrabiego Henryka. Wszyscy romantycy poddawali ziemskie instytucje religijne, kościoły bardzo ostrej krytyce. Halina Krukowska widzi w tej, kontrowersyjnej dla niektórych, postawie nade wszystko troskę o głęboki, autentyczny, a nie pełen obojętnej chwalby wymiar wiary. Za jedną z najcelniejszych jej formuł uznałbym tę, próbującą dotrzeć do rdzenia Mickiewiczowskiej krytyki XIX-wiecznej samoświadomości eklezyjalnej:

Jak wiadomo, nie ma religii doskonałej. Mickiewicz, tak jak każda wielka, głęboka i dojrzała duchowo osobowość, nie był pokornym synem Kościoła. Krytykował Kościół jako instytucję uprawiającą wiarę martwą. Niepokoiło go zbyt płaskie kościelne rozumienie chrześcijaństwa, przechylającego się często na ziemską stronę. Odwołał się do wielkich mistyków, nawet heretyków, do tych, którzy wiarę rozumieli jako głęboką wewnętrzną duchowość. Mickiewicz krytykował Kościół, ale należy przypomnieć, że najbardziej druzgocąca krytyka religii pochodziła od ludzi głęboko wierzących. Krytykę tę prowadzili oni ze względu na Boga, a nie ze względu na ziemskie wymysły i urojenia ludzi. Trzeba więc wpisać Mickiewicza na listę takich myślicieli, jak Paul Tillich, Martin Buber, Emmanuel Lévinas czy Karl Barth. W ich dziełach odnajdujemy inspiracje do pogłębionego rozumienia Boga, religii i wiary.³³

Tak zatem i w tym przypadku w centrum refleksji pozostaje Mickiewicz. Pozostaje on nieodłącznym nie tyle kontekstem, co tekstem – jako człowiek i dzieło – w zwierciadle którego uczona uprawia naukowe poznanie. I je rozumie, a raczej przeżywa w sposób romantyczny: jako postawę, gest, zachowanie własne, uwewnętrznione i emocjonalne, jako stałe otwarcie poznawcze, ale i świadome „narażanie się”, jako stanie się owym celem, który razić mogą słowa innych. Otwartość zwycięża tu jednak nad lękiem. W rozumieniu Krukowskiej naukanie i poznanie naukowe, a także życie stanowią wyraz jednej postawy „do” i „od”, postawy poznawczej i zarazem nasłuchującej. Jej wyobrażenie o poznaniu naukowym nie zamyka się

²⁹ Encyklika „*Ut unum sint*” *Ojca Świętego Jana Pawła II o działalności ekumenicznej*, Kraków 1995, s. 64.

³⁰ A. Mickiewicz, znane zdanie z listu do Hieronima Kajsiwiczca.

³¹ J. Słowacki, [*Baranki moje...*], w: tegoż, *Wiersze. Nowe wydanie krytyczne*, opr. J. Brzozowski, Z. Przychodniak, Poznań 2005, s. 500.

³² Z. Krasieński, *Lettre à M. le Comte Louis Mastai (List do hrabiego Mastai)*, przeł. S. Tarnowski, cyt. za: tegoż, *Pisma filozoficzne i polityczne*, opr. P. Hertz, Warszawa 1999, s. 186. „Adresat listu hrabia Luigi Mastai Ferretti (1814–1877), był bratankiem Piusa IX (Giovanniego Marii Mastai Ferretti), który w roku 1847 powołał go na radcę stanu, a później na członka Rady Najwyższej w Państwie Kościelnym” (s. 322). List pisany: „4 janvier 1849” (tamże).

³³ H. Krukowska, *Chrześcijańska duchowość Adama Mickiewicza*, w: *Chrześcijańskie dziedzictwo duchowe narodów słowiańskich*, red. Z. Abramowicz, Białystok 2003, s. 103–104.

w poszukiwaniu „nieodparcie pewnej” wiedzy – takiej nie sposób zdobyć w procesie interpretacji. Niewątpliwie: jest ono raczej samo-, współ- oraz wokół- poznaniem, pragnieniem odsłonięcia, które związane jest z właściwą nie naukowej, lecz religijnej naturze postawą oczekiwania. Oczekiwania, że to człowiek, świat, los, Bóg powiedzą To Coś Takiego właśnie mnie, tobie, nam, iż w jednej chwili interpretujący stanie się interpretowanym przez to przesłanie: tajemniczego słowa, gestu, znaku, a w skrajnej postaci iluminacji.

Niewątpliwie taką eksplikatywną, rozjaśniającą i wzorotwórczą postawą, takim tekstem – życiem – słowem jest dla Haliny Krukowskiej sam Adam Mickiewicz. Jest on „tym czymś powiedzianym” przez życie, historię, przez Boga, co spotyka ona w swej interpretacyjnej wyprawie w świat znaczeń/znaków i „co” okazuje się niespodziewanie usensowniac jej własny los. Stąd podniosłość, z jaką o Nim, „zawsze o Nim”³⁴ mówi, pewna nabożność, ale nigdy kłamliwa idealizacja. Taka postawa bliska jest czemuś innemu niż wąsko rozumiana naukowość w obcowaniu z przedmiotem analizy. Badanie znaczeń nie jest tu nigdy lekcją anatomii znaku. Jest w pełni przeciwieństwem zimnej wiedzy jako takiej: „Przeciwieństwem tego rodzaju wiedzy jest przekonanie. Jest ono prawdziwe tylko wtedy, gdy angażuje osobę, która w nim żyje”³⁵. I jeszcze, dodałbym, angażuje ludzi, którym ma służyć. W jakiś niezwykle sposób ten wzór uprawiania nauki związany jest z filozofią dialogu, z fundamentalnymi rozpoznaniem relacji „Ja” – „Ty” (ale nie: „Ono”), i z jednym z ulubionych myślicieli badaczki: Martinem Buberem³⁶.

W myśleniu autorki *Nocy romantycznej* słowa: analiza, poznanie, rozbiór, metodologia, struktura, temat etc., etc. – zastępują słowa: *rozważyć coś, medytować, namyślać się*, a nawet archaicznie brzmiące: *dumać, zadumać się, zachwycić*. Bliżej stąd do filozofowania jako miłości do mądrości, wiedzy i rozważania; rozważania pojmanego nie tyle jednak jako „rozjaśnianie metodyczne”³⁷, ile jako nasłuchujące oczekiwanie. (Trudno mi zdecydować się na opisanie sensu metaforyzacji: *n a s ł u c h u j ą c e r o z w a ż a n i e*, ale jest tu ona kluczowa). Nie prowadzi to w tym przypadku ani do naukowego impresjonizmu, będącego procesem ciągłego odnotowywania wrażeń, ani do dogmatycznego „metodologizmu”, w którym bezosobowa i beznamiętna maszyna metody wchłania, trawi i wyrzuca z siebie w opakowaniu konkluzji ostatecznej przedmiot analizy, nigdy nic nie mówiąc o nim samym, o dziele, a zawsze o tym, jakież to wynik dała konfrontacja dzieła z wszechogarniającą metodą. Metodolatria i impresjolatria są badaczce na równi obce. Praca winna być „porządna”, to znaczy logiczna i odpowiednio napisana, ale nic nie dają „blasków pozory” bez głębi przeżytego rozpoznania znaczeń dzieła – dzieła jednego, jedyne.³⁸

W postawie Haliny Krukowskiej widzę przy całej pasji, z jaką zgłębia literaturę, także wzór rozsądku: jakże obca jej postawa nowinkarza, który biegnie do każdej nowej myśli ze Wschodu i Zachodu, jak romantyczna Agata z *Wolnego strzelca*, wołająca: „Zu dir wende / Ich die Hände, / Herr ohn’ Anfang und ohn’ Ende!”³⁹. Z innej strony patrząc – uczona jest chwalebny przypadkiem postawy, którą można nazwać zrozumieniem dla roli indywidu-

³⁴ Oczywiście – myślę o klasycznym zbiorze mickiewiczologicznych prac: S. Pigoń, *Zawsze o Nim. Studia i odczyty o Mickiewiczu*, wyd. II powiększone, opracowanie Z. Stefanowska i H. Żytkowicz. Warszawa 1998.

³⁵ K. Jaspers, *Istota nauki*, w: tegoż, *Filozofia egzystencji*, dz. cyt., s. 267.

³⁶ Chodzi głównie o prace zebrane w tomie: M. Buber, *Ja i Ty. Wybór pism filozoficznych*, wybrał i przeł. J. Doktor, Warszawa 1992.

³⁷ K. Jaspers, *Istota nauki*, dz. cyt., s. 300.

³⁸ Tamże, s. 299: „Pęd ku jasności jest filozoficzny tylko wtedy, kiedy kieruje się ku pełnej treści m r o c z n e j p o d s t a w i e z j a w i s k a e g z y s t e n c j i” [podkr. – J. Ł].

³⁹ C. M. von Weber, *Der Freischütz. Romantische Oper in drei Aufzügen. Dichtung von Friedrich Kind*, Vollständiges Buch, mit einer Einleitung neu herausgegeben von Wilhelm Zentner, Philipp Reclam jun. Stuttgart 2004, s. 38.

alności i indywidualizmu w badaniach nad literaturą (i nie tylko). Ani własnej postawy, ani żadnej innej nie uważa za obowiązujący wszystkich czy nie daj Boże opatrnościowo ustanowiony wzór postępowania naukowego. Wie, jak cennym dla humanistyki darem są wybitne indywidualności, sama takie spotkała, sama chciałaby takie spotykać. W pełni ceni także pracę tych niezliczonych mniejszych badaczy budujących Wieżę Poznania. Nie wierzy w możliwość tworzenia utopijnych kongregacji uczonych i małych ich grup, które z nakazu administracyjnego i pod presją autorytetu lub władzy tytułów i funkcji potrafią cokolwiek stworzyć, o ile w sposób naturalny, w zrozumieniu, pokorze i dzięki doświadczeniu próby nie potrafią się same uformować. Uczona wyznaje bowiem wiarę w – jakże to dziś niektórym niezwykajne – twórczość i pracę rozumianą jako zmaganie i – w głębokim sensie – heroizm, nawet potykanie się ze światem i ze sobą.⁴⁰

Jak powiadam, nie byłoby tych zapatrywań bez szacunku dla postaci mistrzów, takich jak Maria Janion. Krukowskiej rozumienie postawy człowieka-uczonego (nigdy oddzielnie) zawiera w sobie pokorę wobec innych: tych wielkich i zwykłych. Wobec Prawdy nigdy nie ustawia się w postawie wyższości. Bez ponurej i fałszywej pryncypialności badaczka przyjmuje Los jako zadanie; nigdy nie ustawia się, ponad prawdą – wysoko ponad prawdą, oczekując, iż to Prawda złoży jej pokłon. Prawda bowiem w tych górnych regionach ludzkich ambicji nie gości nigdy: przechodzi dostojnie i obojętnie obok, mimo tych, którzy wywyższyli się ponad Nią. Podpisałaby się zapewne pod strofą opisującą emblematyczne wyobrażenie Pokory w *Rotulach* Mikołaja Kochanowskiego.

Miła Pokora jedzie, a Pokój piastuje,
Woznica Bojaźń wozí, ze wszech stron pilnuje.
W wozie idzie Łaskawość i Powolność cicha,
Przy wozie Wiara, Miłość i Nadzieja wzdycha.⁴¹

Pokora nie oznacza w tym przypadku bezradności życiowej, wycofania z życia, ani tryumfalizmu. Często mówi otwarcie o tym, że dydaktyka, którą tak lubi, nigdy nie daje przecież spełnienia, a nowe pokolenie studentów, ta łódź pełna młodzi, zdaje się coraz bardziej zainteresowane wszystkim innym, tylko nie humanistyką. Wie przy tym, iż są to westchnienia, które zaczęto powtarzać w czasach Adama i Ewy, a zamilkną one wraz z dźwiękiem apokaliptycznych trąb. Potrafi mówić w kategoriach niespełnienia, może z domieszką żalu o pierwszej swej wielkiej pasji: językoznawstwie, które porzuciła dla literaturoznawstwa, choć i w tej wtórej dziedzinie wykorzystała swoje umiejętności, naturalne predylekcje i talent⁴².

Nie we wszystkim przecież zgadzam się z Haliną Krukowską. Gdy czasem mówimy o tym świecie, polityce, prawie i sumieniu, na pierwszym miejscu stawia ona najczęściej Prawdę, ja zaś tymczasem nad Prawdą przedkładam Wolność, którą rozlicza sumienie. Jakkolwiek nie chciałbym żyć w świecie, gdzie kryterium *prawdy*, a nie *wolność* określa człowieka, z przyjemnością spędziłbym nawet resztę życia w takim Królestwie Prawdy, którego – ale to pod warunkiem, że tylko w tym jednym przypadku – władcą jest Halina Krukowska. W całej jej postawie, którą przenika łagodność (jak długo trzeba znać człowieka, by się o tym przekonać...), jest coś z postawy stoickiej, opromienionej nadzieją (a nie pewnością) chrześcijańskiej

⁴⁰ Heroizm w pogłębionym znaczeniu, jakie temu pojęciu nadaje praca: K. Michalski, *Między heroizmem a bestialstwem*, nota A. Usovicz, Częstochowa 1984.

⁴¹ M. Kochanowski, *Rotule do synów swych*, wydał A. Karpiński. Warszawa 1997, s. 40.

⁴² Jednak wykorzystała je w swych klasycznych pracach o Marii Malczewskiego i Zamku kaniowskim Goszczyńskiego. Zob. wypowiedź w tym tomie Ireny Szczepankowskiej. Por. H. Krukowska, *Szkola ukraińska*, w: *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach*, red. A. Skoczek, t. V, *Romantyzm. Część pierwsza*, Bochnia – Kraków – Warszawa 2000, s. 243-270.

wiary. Opisu ją słowem filozofa: „Gdy przychodzi niepowodzenie, rzeczą odwagi jest znośić ruinę naszych nadziei bez zrywania się i odwrócić nasze myśli od próżnych ubolewań”⁴³.

Trudno mi orzec, co jest tu pierwsze: odwaga życia czy pasja poznania, rozumianego jako ogarniający całą rzeczywistość topos poszukiwania, pasja przejawiana z pełną jednak świadomością, że: „Żadna nauka o sztuce nie ujmuje – jako nauka – autentycznej rzeczywistości sztuki, to znaczy tego, co jest w niej doświadczane jak prawda”⁴⁴. Nie wiem, czy nie z tego właśnie, a nie ze źle rozumianej niewiary we własne siły wynika wstrzeźliwość pisarska Haliny Krukowskiej, która broni się nawet przed książkowym wyborem swych, twierdząc z całą odpowiedzialnością, odkrywczym prac. Tymczasem uczona daje swym pracom raczej nazbyt skromną rolę świadectw przemysłów trwających czasem latami. W tym przypadku samo doświadczenie poznania, rozumienia i refleksji jest już dostatecznym – w przekonaniu badaczki – wynagrodzeniem pracy, a cieszyć się nim mogą ci, którym z Haliną Krukowską dane jest prowadzić długie i często żarliwe rozmowy (nigdy: kłótnie...). W ten sposób „poznane” przenika ku współpoznającym od poznającego.

Ale nie ma w tym, nie ma – podkreślę, niewiary w sens pisania w ogóle. Brak u uczonej desperacji poety, co krzyczy: „Równie bez sensu być aktorem w mroku, / jak wiersz pisać, którego nikt już nie przeczyta”⁴⁵ ([...] *in tenebris numerosus ponere gestus, / quodque legas nulli scribere carmen, idem est* – Epistulae ex Ponto IV 2, 33-34). B y ć a k t o r e m w m r o k u – w tej genialnej formule jest wszystko. Dla mnie jednak Halina Krukowska jest osobowością, która wyraźnie wychyla się z mroku. Mroku który niewidzialnie ogarnia i pochwyca większość z nas. Nas – zgrywających się do cna w przekonaniu i samozadowoleniu, że ktoś na nas patrzy.

– „ale książki” –

Halina Krukowska jest miłośniczką książek; miłuje także..., co piszę, przede wszystkim poezję Mickiewicza oraz Miłosza. Czesława Miłosza. Bo może..., nie: na pewno! – on jeden jedyny sięga poetyckiego Olimpu po Mickiewiczu... Podzielam tę pasję, przrzucam tomy zebranych poezji, eseje, niektóre nawet – jak ten *O szczęściu*, spisany po angielsku – tak piękne, że człowiek nie tylko czuje dumę, że to znów, ponownie ktoś stąd, urodzony na granicy Bizancjum i Rzymu napisał tak mądrze i subtelnie; czuje się też, że są teksty tak piękne, iż można – wobec ich szczęśliwej szczerości ogarniającej życie – jedynie wstrzymać się z pisaniem o nich. Tak w wyrazistości i pięknie pozostają pełne:

Długie życie, ucieczki w ostatniej chwili, moje dwa małżeństwa, dzieci, moje klęski i triumfy, wszystko to migotało mi przed oczyma w przyspieszonym tempie, jak na taśmie filmowej. Nie, to nie jest odpowiedni obraz, gdyż to wszystko było wielką masą odrębną ode mnie, istniejącą we własnym wymiarze czasu, a ja odkrywałem ponownie ciągłość, która łączyła mnie, dziecko, ze mną, starym człowiekiem.

Wtedy coś się wydarzyło – i muszę teraz przyznać, że mit Itaki wyrasta z głębokich pokładów ludzkiej wrażliwości. Patrzyłem na łąkę. Nagle zdałem sobie sprawę, że podczas długich lat moich wędrówek na próżno szukałem takiej kompozycji liści i kwiatów, jaką tu znalazłem, i że zawsze marzyłem o powrocie. Lub, mówiąc dokładniej, zrozumiałem to dopiero wtedy, gdy pochłonęła mnie wielka fala uczuć, którą mogę nazwać tylko jednym słowem – szczęście.⁴⁶

⁴³ B. Russell, *Kult wolnego człowieka*, dz. cyt., s. 38.

⁴⁴ B. Jaspers, *Filozofia egzystencji*, w: tegoż, *Filozofia egzystencji*, dz. cyt., s. 97.

⁴⁵ Publiusz Owidiusz Nazo. *Elegia IV 2. Do Sewera*, w: tegoż, *Poezje wygnañce. Wybór*, przeł. i opr. E. Wesołowska, wstęp A. Wójcik, Toruń 2006, s. 181. Pani Profesor Elżbiecie Wesołowskiej składam przyjacielskie podziękowania za konsultacje łacynistyczne przy pisaniu tej i innych prac!

⁴⁶ Cz. Miłosz. *Szczęście*, przeł. J. Jarniewicz, w: tegoż, *O podróży w czasie*, red. J. Gromek, Kraków 2004, s. 268. Pierwodruk: „Architectural Digest” 1998.

Wiele razy, podglądając przygotowania do rozmaitego typu egzaminów, wymagających pisania rozprawki interpretacyjnej, widziałem, jak Halina Krukowska zaczyna od Miłosza. (A często na Miłoszu kończy.) Stąd pokusa, by napisać dwa zdania o tym, jakiego smaku i barwy lektury wybiera, jakimi żyje. Przyznaję: nie wiem na ten temat wszystkiego. Dwadzieścia lat słuchania i rozmowy to za mało. A nawet gdyby zdawać mi się chciało, że wiem... ciekawskich spędzam ze scenicznych progów: nie powiem wszystkiego. Ale skróconą listę lektur obowiązkowych i nadobowiązkowych, epizody z przygód człowieka książkowego⁴⁷, perypetii tworzących pewną dla mnie całość, przedstawić mogę, bo i pisanie, i czytanie, i piękno nie na to są, by nudzić. Jeśli nie trafię z tym wyborem, zostanie mi, tonącemu, za brzytwę *Pocieszenie* Miłosza: „Uspokój się. I twoje grzechy, i twoje dobre uczynki okryje niepamięć”⁴⁸. Oby...!...

W świecie lektur Haliny Krukowskiej nie ma przypadku, rządzi tu jak w hierarchii niebiańskiej reguła centrum i kolejnych oddalonych od niego kręgów: poeci i książki niczym zastępy aniołów przeglądają się w świecie tej najważniejszej osoby ponad personami: Mickiewicza. Wszelako jest ktoś, kto zasiada razem z nim na tronie poezji, mądrości i głębi: to A n t o n i M a l c z e w s k i . Można nawet rzec, iż tak jak Mickiewicz uznawał pierwszeństwo Malczewskiego, jak brał od niego, jak zdumiony był jego, autora jednej jedynej *Marii*, losem, tak Halina Krukowska z powodów, które później rozjaśnię, na szczycie literackiej hierarchii ustanawia Malczewskiego i Mickiewicza. Nie ma w takim wyborze niczego zaskakującego: i rozumiejące, podszyte egzystencjalizmem czytanie tekstów kultury, owo osłuchiwanie i nasłuchiwanie świata, jakie prowadzi badaczka, i naturalne predykcje jej umysłu, wyobraźni (duszy! – jak powiada) skłaniają ją ku tej parze genialnych kreatorów. Malczewski wyraża nocną pasję samej Haliny Krukowskiej. Jest ona bowiem typem człowieka poznającego w nocy i poprzez symbolicznie pojmowaną noc.

To *homo nocturnus*, człowiek nocy, nocny – w typie romantycznym. Malczewski tę ciemną krawędź bytu przez siebie samego opowiada. Tym szersze i głębsze to poznanie, iż akt pisania dzieła jest tu samoofiarowaniem, całopaleniem, spowiedzią-wyznaniem umierającego poety. Ale przy tej skrajności penetracji mrocznych głębi istnienia *Maria* zawiera głębokie, tajemnicze miejsca otwarcia na mistyczny wymiar – właśnie przez tytułową bohaterkę. Jeśli jednak w *Marii* brak „symetrycznej, semantycznej odpowiedniości pomiędzy nocą mistyczną a nocą kosmiczną”⁴⁹, a noc „bierze” wszystko, to w Mickiewiczu interpretatorka odkrywa polifoniczną, wielogłosową instrumentację, zauważa ideową, a zarazem liryczną próbę przekroczenia nocnej dominacji egzystencji, ale takiego przekroczenia, w którym pasywistyczna mistyka nie zwycięża aktywistycznego życia, ale nadaje temu życiu wymiar pasji i wielkości: ze światem, przeciw takiemu światu i dla świata innego, świata ludzko-Boskiej synergii.

Przejście od Malczewskiego do Mickiewicza jest tu płynne i naturalne. Co oczywiste, swe rozpoznanie badaczka podziela jeszcze z Miłoszem, który pisze, iż „sam poemat można uważać za tragedię”, a „bogata, złożona i niezwykle oryginalna wersyfikacja Malczewskiego w znacznym stopniu przyczyniła się do zwycięstwa romantyzmu i jedynie Mickiewicz mu w tym dorównuje”. O lekturze *Marii*: to „niezapomniane przeżycie dla polskiego czytelnika”⁵⁰.

⁴⁷ Nawiązuję do: W. Szyborskiej, *Nowe lektury nadobowiązkowe 1997-2002*, Kraków 2004; E. Balcerzana tomu prac: *Przygody człowieka książkowego (ogólne i szczególne)*, Warszawa 1990, który, co jasne, parafrazuje M. Dąbrowskiej: *Przygody człowieka myślącego*, opr. E. Korzeniewska, przedm. A. Kowalska, Warszawa 1975.

⁴⁸ Cz. Miłosz, *Pocieszenie*, z tomu *Hymn o perle*, w: tegoż, *Wiersze*, t. 3, Kraków 2003, s. 209.

⁴⁹ H. Krukowska, *Noc romantyczna (Mickiewicz, Malczewski, Goszczyński)*, Interpretacje, Białystok 1985, s. 80.

⁵⁰ Cz. Miłosz, *Szkola ukraińska*, w: tegoż, *Historia literatury polskiej do roku 1939*, przeł. M. Tarnowska, Kraków 1995, s. 288-289, podkr. – J. Ł.

Skok od Malczewskiego do Mickiewicza jest tu o tyle logiczny, iż trudno, by lekturowa ciekawość wyczerpywała się w dziele, które wszystkich poraża, ale którego w ogóle nie sposób naśladować czy kontynuować – ani jako tekstu, ani postawy egzystencjalnej.

Halina Krukowska wydobywając nocny *entourage* poematu, buduje więc – przez liczne odwołania do prac klasyków sztuki oraz interpretacji: Henri Bremonda, Gastona Bachelarda, Alana Bloomfielda, Vasilyego Kandinsky’ego, Marii Janion, Marii Żmigrodzkiej i Marii Rzepińskiej – konstrukcję umożliwiającą – o dziwo – spojrzenie na noc z jeszcze wyższej – ale też nocnej perspektywy. Owe trudne do nazwania jakości i procesy, a więc: „nokturalność”, „noktowizyjność” czy „nokturalizm” procesu czytania, otwierają się w końcu na pytanie o swoisty wymiar symbolu nocy. Jego reprezentantką i nosicielką jest Maria. Ta jej mistyczność jest bardzo wyraźna, obrazowanie Malczewskiego przenikają religijne cytaty, nawiązania do malarstwa religijnego, jest więc i ten wymiar mistyki, który autorka *Nocy romantycznej* rozjaśnia przez wezwanych w tym momencie mistyków: św. Jana od Krzyża, św. Teresy z Avila i Edyty Stein. Trzeba by wybitnej i wywołującej pobłażliwy uśmiech politowania niechęci do wszystkiego, co w kulturze człowieka jest związane z metafizyką jako poznawczym pragnieniem, by widzieć w wydobyciu mistycznej strony poematu przejaw kruchcianej żarliwości lub nadinterpretacji.

Krukowska wydobywa i ustawia we właściwym świetle ten wymiar dzieła, który najnowsze interpretacje już uznają za oczywisty, a dawniejsi badacze lokowali go gdzieś z dala od „wszechpanującej” aury pesymizmu. Pesymizmu nam nikt nie zabierze, a przecież uciec trochę od Rozpaczki można, nawet trzeba. Jest to interpretacja odważna i nowatorska. W jakiś sposób tę skłonność do pełnego wstydu ukrywania wszystkiego, co bodaj o metafizykę potraça, zauważa ów trzeci mistrz słowa w hierarchii Haliny Krukowskiej – Miłosz: „Wygląda na to, że aby być uznanym za nowoczesnego artystę [lub interpretatora? – J. Ł.], trzeba zapłacić utratą wiary, albo nawet zawarciem diabelskiego paktu, jak to opisuje Tomasz Mann w *Doktorze Fauście*”⁵¹.

Jeszcze jedno: Malczewski, Mickiewicz i Miłosz to postacie o niełatwych charakterach, meandrycznych biografiach pełnych upadków i wzlotów, które w sumie dają wspaniałą tryumf sztuki i życia jako skończonego aktu jednej i spójnej twórczości. Właśnie dlatego, jak pisałem, te trzy postacie są w centrum zainteresowania uczoney: jako ci, którzy pokonali życie, a nie ci, których życie pokonało czy zwyciężył los (wspomnijmy Senekę). Są to postaci poddane próbie, ludzie – a nie byty wyobrażone, encyklopedyczne preparaty biografii czy okazy podejrzanego świętości lub zarozumiali moralści. Każdy z nich z kimś w sobie walczył: z „trziptem” Malczewski, pyszałkiem Mickiewicz, z „duchem ciemnym” Miłosz: „Odstap ode mnie, duchu ciemny. / Nie mów, że jesteś prawdą mej istoty / i że całe moje życie było tylko ukrywaniem zła”⁵². Z tej walki pochodziło – ich o sobie, o nas pisanie tak, ażeby: „Niechby jednego człowieka wybroniło twoje dzieło” (*Katechizm artysty*⁵³). Wybroniło, tak, niejednego!

A jeśli Mickiewicz – zapyta ktoś – to który i jaki? Mickiewicz *Pana Tadeusza* i *Dziadów*. Bez wątpienia. Ten od spotkania z krukiem i bluźnierstw Wielkiej Improwizacji. To ten biegun ciemny. Ów jaśniejszy: to epos. Epos – czyli jakby powiedział czujący te sprawy Józef Bachórz: Mickiewicz od pachnącej Litwy⁵⁴. Jak powiedziałaby z konkretnej: zarówno

⁵¹ Cz. Miłosz, *O erozji*, w: *O podrózach w czasie*, dz. cyt., s. 25. Pierwodruk: „Tygodnik Powszechny” 1998, nr 51/52.

⁵² Tegoż, *Odstap ode mnie*, z tomu: *Hymn o perle*, w: *Wiersze*, t. 3, dz. cyt., s. 213.

⁵³ Tegoż, *Katechizm artysty*, w: tamże, s. 205.

⁵⁴ J. Bachórz, *Jak pachnie na Litwie Mickiewicza?*, w: *Mickiewicz. W 190-lecie urodzin. Materiały z sesji naukowej Białystok, 2-4 grudnia 1988*, red. H. Krukowska, s. 218: „W tym świecie to, co ludzkie, jest Boskie zarazem: co ziemskie – do Boskiego porządku kosmosu należy”. Piękny przykład współbrzmie-

wasilkowskiej perspektywy, jak i perspektywy uniwersalnej – pierwotnej i rustykalnej – Halina Krukowska: Mickiewicz od Księgi Dzieciństwa, kontemplujący „kosmiczno-metafizyczną całość wszechświata”⁵⁵:

Mickiewicz, a świadczy o tym cały *Pan Tadeusz* wybiera piękno, idzie jakby za grecką wersją *Pisma Świętego*. W jego poemacie, jak w *Księdze Rodzaju*, również wszystkie rzeczy mają udział w piękności, w tym, co esencjalne, ontologiczne. I właśnie dlatego *Pan Tadeusz* ma moc oczyszczającą, moc inkarnacji, moc przywracania nas bytowi.

Podczas lektury tego utworu niezauważalnie dla samych siebie porzucamy intelektualne kategorie, którymi jesteśmy splełani jako dorośli i zaczynamy patrzeć na świat Mickiewiczowskim okiem czystym, bo okiem bezinteresownego zachwyty, zaczynamy go kontemplować i w ten sposób, nie wiadomo kiedy, podobnie jak w dzieciństwie, znajdujemy się po stronie bytu, odzyskujemy pełnię, a tym samym oddalamy się od wydziedziczającego nas z tego, co Boskie, obcowania tylko ze swoim umysłem.

Taki cud może sprawić tylko Księga, tylko autentyk, jakim jest *Pan Tadeusz*, przywołujący czas pierwszy i czysty, któremu daje fascynujące świadectwo przede wszystkim litewska przyroda.⁵⁶

Nie znaczy to, że w poemacie nie ma (zromantyzowanych): ryków bydła, szczęku historii, szczekających psów, piania koguta i geniuszu języka, namiętności, głupoty i świętości, a także liści z litewskich lasów, które jesienią, jak ludzie, żółkną, więdną, spadają z drzew. Są! Ale mają swe miejsce między Inwokacją a Polonezem, lecz nie – jakby się zdało nam – między abstrakcyjnym agonem społecznym (więc tu zrzędują niektórzy: „a zajazd?”) a rozwiązaniem kwestii politycznych („a co z kłeską Napoleona?”), między jakąś wojną wszystkich ze wszystkimi a pesymistyczną „ostatnością”, filozofią staropolskich ostatków, co były i już nie wrócą. Ta ostatność wstępuje tu w Polonezie w górną sferę w z o r u, ideału przyszłości, a zaś tak przemieniona staje się mądrą nowością, co przenosi przeszłość staropolskiego świata w przyszłość nowożytnej egzystencji Sopolicowa. Tak rozumieniem interpretację Haliny Krukowskiej.

Ale Mickiewicz w jej rozumieniu to także *Ballady i romanse* (tu na czele: *Romantyczność, Świtez, Tukaj, Lilie*), *Konrad Wallenrod* (z piękną o nim rozprawą)⁵⁷, *Sonetów krymskie* i *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, czytane przez mesjanizm rozumiany jako fenomenologia nadziei (tu: inspiracje Gabriela Marcela, ale chyba i Andrzeja Walickiego)⁵⁸. Nie przeszkadza Halinie Krukowskiej przy tym antymesjanistyczna postawa Miłosza, bo, jak często ona powtarza, mesjanizm w czasach młodości Miłosza, na początku XX wieku przybiera czasem formy groteskowe i skrajnie megalomańskie, a wszak i polskość jest kategorią, którą rozumieć i zachować w czystości można wtedy tylko, gdy patrzy się na nią z nieustającym zdumieniem (jako dar) i krytycyzmem (jako obowiązek), kiedy wyradza się w upierne formy, którym nieznana jest pokora i ekspiacja, jak też wizjonerstwo przyszłości. Mickiewicz w tym wydaniu to także liryka: *Do Samotności, Do Niemna, Widzenie, Żal rozrzutnika, Mędracy, Broń mnie przed sobą samym*, liryki lozańskie, *Słowa Panny* – to zespół tekstów, o których zawsze mówi i które zawsze przeżywa.

nia głosu badaczy dobrze, głęboko znających to, co nazwalibyśmy metafizycznym wymiarem wiejskiej natury, rustykalnej topiki.

⁵⁵ H. Krukowska, „*Pan Tadeusz*” jako poezja czysta, w: *Mickiewicz. W 190-lecie...*, dz. cyt., s. 232.

⁵⁶ Tamże. Podobnie pisał jeszcze pierwszy monografista dzieła Hugo Zathay, zob. *Uwagi nad „Panem Tadeuszem”*, odbitka z „*Dziennika Poznańskiego*”, Poznań 1872, s. 89: „Widzimy przyrodę w całej ozdobności i majestacie, a Bóg, który ją do życia powołał, zakryty jest przed naszym w z r o k i e m – ale c z u j e m y go zarówno w burzy, jak i w najmniejszej roślinie” [podkr. – H. Zathay].

⁵⁷ H. Krukowska, „*Doliny piękne zostawmy szczęśliwym*” (*O „Konradzie Wallenrodzie” Mickiewicza*), „*Ruch Literacki*” 1983, z. 6 (141).

⁵⁸ Zob. G. Marcel. *Homo viator. Wstęp do metafizyki nadziei*, przeł. P. Lubicz, posłowie A. Podsiad. Warszawa 1984. A. Walicki, *Zniewolony umysł po latach*, Warszawa 1993.

Zupełnie niezwykle, uprzywilejowane miejsce w duchowej wizji Mickiewicza (w dwojakim sensie: samego Mickiewicza jako wzoru duchowości i preferowanego przez niego ideału duchowego) zajmują *Zdania i uwagi*, „wynotowane duchowo” z pism dwóch protestanckich herezjarchów i jednego francuskiego teozofa: Jakuba Böhmego, Anioła Ślązaka i Saint-Martina. Nie czyta ich uczona jako zbioru pobożnych sentencji na okazje między narodzinami, ślubem a pogrzebem, lecz jako najgłębsze – i dlatego paradoksalne – dotknięcia postawy właściwej wierzącemu: w jej blasku i samotności, jaką ta postawa niesie.

Co ze Słowackim? Wiele lat podejrzewałem, iż nie jest on poetą szczególnie bliskim Halinie Krukowskiej. Ale jest bliski, w sposób wszelako wybitnie ekscentryczny. Badaczka z dystansem patrzy na jego podmiotowy, egocentryczny sposób odbioru świata (a za cóż Mickiewicz krytykował Montaigne’a? – za to!), ale stałym motywem i zamiarem jej stało się napisanie o *Genezis z Ducha*, przeto dziele heterodoksyjnym, które wywodząc się ze skrajnie podmiotowej opcji usiłuje ratować niepodmiotowy, obiektywny ład wizji kosmosu, zagrożonego odbóstwieniem. Co tu kryć: jest w tym pewna sprzeczność. Punktem wyjścia do tak prowadzonej analizy miałyby być głęboka analiza genezyjskiej formuły: „na początku...” Początek i powrót do Boskiego Początku – stałe to motywy jej refleksji⁵⁹. Dziełem, które w odbiorze badaczki ma rangę niedoścignionego arcydzieła literatury światowej w ogóle okazuje się w takim lekturowym świecie *Balladyna*. Czyta ją jako estetyczną i ideową a r a b e s k ę, w której dominujący egotycznie-podmiotowy, ironiczny, kapryśny ład w nieładzie (*et vice versa*) zostaje – jednak! – przewyciężony przez obiektywny poziom zbiorowej mądrości, której rezonerem-nośnikiem w V aktach jest lud nadgoplański, z drugiej strony ów chaos zostaje pokonany przez ład, akt Opatrzności zaprowadzającej w finale piorunem rządu swoje.

Halina Krukowska nie lubi ironizowania, nie ufa ironii, „boi się” jej, dlatego wynosi jej rolę jako energii dynamizującej mechanizmy semantyczne świata Słowackiego, ale sądzi, iż ostatecznie celem Słowackiego jest przekroczenie horyzontu ironiczno-tragicznego w odbiorze świata. *Balladynie* poświęciła piękną, nie przyczynkarską, lecz *całościowo i koherentnie* ujmującą sensy dzieła rozprawę: „*Balladyna*” *Juliusza Słowackiego w świetle rozprawy Alfreda de Vigny „Rozważania o prawdzie w sztuce”*⁶⁰. Miast ironii czy mistyki genezyjskiej badaczka uprzywilejowuje w czytaniu – tuż obok choćby wysoko stawianych *Mazepy*, *Wacława* i *Księdza Marka* – motywy, kategorie, których znaczenie koncentruje się wokół przemiany duchowej, walki z cielesnością, ofiarą, śmiercią i przewyciężeniem przemijania. I tu – choćby w apologii kategorii *ofiary* (cielesnej, duchowej) u Słowackiego – swój lwi pazur pokazuje ów wewnętrzny *homo nocturnus* Haliny Krukowskiej.

Jakże inaczej, ma się wrażenie, odbiera *Z y g m u n t a K r a s i ń s k i e g o*, poetę „genialnej” *Nie-Boskiej komedii*. Dzieła w jej odbiorze nade wszystko podmiotowo-universalnego i proroczo spełnionego. Jako to pierwsze *Nie-Boska* opowiada tu o nocnej stronie „ja”, podmiocie wielkim i małym, podmiocie ulegającym raczej ekspresyjnej, choć ciemnej, złej stronie nocy (erotyzm, wolność absolutna), niż uporządkowanemu, nudnemu do nieskończoności reżimowi dnia, symbolizowanemu przez podejrzane, monotonne rytuały małżeńskie, w których owo „ja” nie mieści się w żaden sposób. Małżeństwo – choć z góry przypisane dobru – jest tutaj kodem obcości i ramą, w której *ego* Henryka, Męża się nie mieści, a kiedy próbuje w nią wejść, przybiera czworokątny, groteskowy kształt człowieka, duszącego się między granicami: nakazanej miłości, obowiązku, tradycji i nudy. Do

⁵⁹ Długo już trwającą refleksję o *Genezis z Ducha* kształtuje polemiczny stosunek do odczytania S. Skwarczyńskiej: *Struktura rodzajowa „Genezis z Ducha” Słowackiego i jej tradycje literackie*, w: tejsze, *W kręgu wielkich romantyków polskich*, Warszawa 1966.

⁶⁰ Tekst złożony do *Księgi Janion*, ofiarowanej uczonej na 80-lecie urodzin (Gdańsk). Rozważa zalety tej interpretacji w niniejszym tomie dr D. Zawadzka.

tęgo leitmotiwu *Nie-Boskiej* nawiązuje drugi ulubiony tekst uczonej autorstwa Krasińskiego: listy, szczególnie te do Delfiny Potockiej, ukazujące całą komedię, tragedię, dramat *serio* i *buffo* relacji między kobietą i mężczyzną, żoną, mężem i kochanką. Jest w nich całe napięcie i jego śmieszność bycia w tej czy innej roli, kobiety, mężczyzny⁶¹.

Lecz *Nie-Boska*... ma też część rewolucyjną, a przeto „profetyczną”...

Halina Krukowska pozostaje wierna ideałom „Solidarności”, jej własna, piękna karta związana z czasem antykomunistycznej rewolty 1980/1989 określa też sposób odbioru historycznej warstwy *Nie-Boskiej*... jako antyutopii spełnionej w totalizmach XX-wiecznych: komunizmie i faszystym. Ta rewolta zgłodniałych maszyn do zabijania, jaką przyniósł, jej zdaniem, wiek XX, została przez Krasińskiego zapisana na długo wcześniej, nim się spełniła. A spełniła się w obrazie Edyty Stein więzionej w bydłącym wagonie z tolerancyjnej Holandii do obozu w Auschwitz, na głuchą, straszną, choć godnie heroiczną śmierć. Więzionej – metaforycznie – z milionami jej żydowskich braci, i milionami jej chrześcijańskich przyjaciół w ostateczności zamordowanych w tej wojnie. A dopełnia się ta wizja – raczej antywizja – w obrazie katyńskiego lasu, gdzie mordowano niewinnych. Czemu – składając w tym wypadku dla wartości etycznych, dla pamięci rezygnację z aspiracji artystycznych i naukowych na rzecz powagi gestu etycznego – poświęca Halina Krukowska przejmujący esej *Matka Boska Katyńska w poezji polskiej*⁶².

Poezja, o której pisze, nie jest piękna, jak temat, który ogarnia. Może go chwycić postawa człowieka empatycznego, rezygnującego z pseudonaukowego sztafażu na rzecz postawy człowieka religijnego. Widzę w tym godny naśladowania przykład uczonego, który wie, gdzie z tą uczyonością nie trzeba iść, i wie, że sam nie musi tam pójść, i może sobie na to pozwolić. I komunizm, i Szosa stale budzą w refleksji Haliny Krukowskiej uczucia dające się zawrzeć jedynie w stłumionym wyrażeniu: „straszliwa groza”.

W obliczu takiej nie- i antyboskości można tylko – jak Hrabia Henryk – skoczyć w otchłań wraz z tym jego otchłannym „ja”, i z tym światem, który poszalał raz na zawsze i na całego, aż do samounicestwienia. Taki jest Krasiński w owym czytaniu, i w mym odczytaniu tego rozumienia. Bliski mu *S e w e r y n G o s z c z y ń s k i z Zamkiem kaniowskim*. Jego ostrą, chropowatą, porowatą dykcję chrzęszczących zdań, rymów, apokaliptycznych podrzutów historii i sielskich pauz, kiedy milkną mord, wojna i namiętność. Goszczyński – z równą genialnością – uchwycił bowiem związek nocy w pojedynczym człowieku (Nebaba mordujący ciężarną Ksenię) i zbiorowego wymiaru frenetyczno-wampirycznej nocy, jakiej, jak orgii, ale orgii krwi, oddaje się czerni kozacka (Szwaczka), dziki tłum i oszalały naród. To wszystko zawarł niczym w skrócie w starotestamentowym obrazie zuchwalca Nebaby, który z wysokości korony nieśmiertelność symbolizującego Dębu Kosmicznego kontemplanuje dziejowe rydwany ognia:

Kogoż ten widok, kogo nie zachwyci?
Kiedy, nad otchłań pognębienia wzbici.
Krażymy po niej spojrzeniem w pół-bożem,
A bliżsi nieba, czuć wyraźniej możemy,
Żeśmy na samym dwóch sfer pograniczu,
W swojej kolebki, w ojczyzny obliczu.
Weselsza dusza żywiej tu promieni,
Jaśniej tu czyta w literach z płomieni,

⁶¹ Por. rozprawę prof. M. Ingłota w tym tomie. A także: M. Janion, *Tryptyk epistograficzny*. w: tejsze, *Tragizm, historia, prywatność*, w: *Prace wybrane Marii Janion*, pod. red. M. Czermińskiej, t. 2, Kraków 2000, s. 383-405.

⁶² H. Krukowska, *Matka Boska Katyńska w poezji polskiej*, w: *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, t. II, dz. cyt., s. 607-616.

Którymi Wieczny, w tle chaosu cieni,
Do swej potęgi dziedzictwa ją wpisał;
Sprzed tronu Boga głośniejsz tu dolata
Śpiew, co ją w lonie wieczności kołysał;
Głośniejsz tu jęczy płacz niskiego świata.⁶³

Teksty pisane „literami z płomieni” stanowią swoistą „stałą” lekturą Haliny Krukowskiej. Osobliwie nawet kształtują jej wybory w dziedzinie Oświecenia. Uczona szuka i tu, w tej epoce rozumu i światła, tego, co demaskuje ową „nokturalną” stronę człowieka. Niezliczoną ilość razy powraca do takich nurtów, jak gotycyzm, osjanizm i liberynizm; czyta z pasją *Mnicha* Matthew Gregory Lewisa, *Nocy* Edwarda Younga, *Pieśni Osjana* Jamesa Macphersona (któż jeszcze wraca dziś do tych pieśni?)⁶⁴, osobliwie ceni, jako najradkalniejsze, wręcz złowrogie odsłonięcie ciemnej strony człowieka, prozę „straszego” (tu się uśmiechnijmy) Markiza de Sade. Ta mroczna strona Oświecenia ma potem przedłużenie we wszystkich tych lekturach, które czasem w sposób nawet nadekspresyjny, grandiloquentny napinają ciemną potencję słowa poetyckiego: w *Lestawie* Romana Zmorskiego⁶⁵ czy balladach grozy, prozie Dominika Magnuszewskiego, by skończyć współczesnie na *W kleszczach lęku* Williama Jamesa, opowiadaniach Stefana Grabińskiego (niezmienna i godna wyróżnienia fascynacja uczoney), *Weselu hrabiego Orgaza* Romana Jaworskiego (stałe powraca jako tekst „znakomity”), *Matce Joannie od aniołów* Jarosława Iwaszkiewicza, którego śmiało mogą określić jako jednego z jej ulubionych pisarzy.

Inną linię jej pasji otwierają te wszystkie teksty, które związane są z najszerzej rozumianym kobiecym punktem widzenia: kobiety jako autorki, bohaterki, reprezentantki tego ducha inności, ale też podmiotu posiadającego tylko kobiecości przypisaną i nocną wrażliwość, i mroczny demonizm. W sposób niejako oczywisty ten szereg tematyczny otwiera *Poganka* Narcyzy Żmichowskiej, rozwijają zaś *Cham* i *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej (tę pierwszą powieść ceni może nawet wyżej...). Choć obcy jej temperament Gabrieli Zapolskiej, ceni jej odwagę demaskowania „światka” obyczajowej hipokryzji. Dzieła Orzeszkowej, a także podziwiane *Noce i dni* Marii Dąbrowskiej noszą w jej interpretacji jakiś przetworzony przez nowoczesność (ale jednak!) odblask *Pana Tadeusza*. Nad psychologiczną docieklivość Nałkowskiej stawia jedno z tych dzieł, którym przypisuje cechę arcydzielnosci: *Cudzoziemkę* Marii Kuncewiczowej. Co znamienne: czyta ją symbolicznie. Myśli o napisaniu o powieści rozprawy. W dziedzinie poezji poromantycznej nie wymienilibym już tak wielu pasji czytelnicy. Z pewnością Bolesława Leśmiana, Leopolda Staffa, Józefa Czechowicza, Halinę Poświatowską i Wisławę Szymborską, i jeszcze Zbigniewa Herberta.

Że nade wszystko, pisałem już, ceni Simone Weil i Edytę Stein – to wiemy. W tym orszaku myślicieli nie mógłbym pominąć Maxa Schelera obok teologa-„filozofa” Paula Evdokimova, Włodzimierza Sołowjowa (a więc Wschód i prawosławie). Inspiruje ją Søren Kierkegaard, jak też (uwaga!) Hegel, a z XX-wiecznych filozofów polskich powraca z niezmiennym uznaniem do prac Henryka Elzenberga, Leszka Kołakowskiego, Barbary Skargi i najczęściej Hanny Buczyńskiej-Garewicz. Nie ceni filozofii analitycznej, postmodernizm traktuje (podobnie jak walkę z nim czy z New Age) jako przemijającą i w gruncie rzeczy niegroźną, a pobudzającą do myślenia infekcję. Dodałbym: czeka na wielkich myślicieli inspirowanych chrześcijaństwem. Jest to czekanie już długie. Unika mód. Jakichkolwiek.

⁶³ S. Goszczyński, *Zamek kaniowski*, wprowadzenie H. Krukowska, opr. tekstu H. Krukowska, D. Zawadzka, Białystok 1994, s. 101.

⁶⁴ Jej recenzja rozprawy doktorskiej na temat osjanizmu to w zasadzie małe studium na ten temat. Dlaczego Osjan? Trzeba zobaczyć, ile w nim i jakiej nocy...

⁶⁵ Ambicją badaczki pozostaje opracowanie edycji *Lestawa* w serii „Czarny Romantyzm”.

Intelektualnych, w ubiorze, „mód” na takie czy inne wartości. Swoje chrześcijaństwo określa jako wyzwolenie, ale też wyzwanie, podobnie jak swój patriotyzm, którego to słowa używa bez wstydu, ale niezmiernie rzadko. W wyborze lekturowym, w dialogu z cytowanymi tekstami zachowuje otwartość i wyniosłą pobłażliwość. W pytaniu: Sienkiewicz czy Gombrowicz? – raczej zdecydowanie gotowa jest poprzeć to, co tylko jeden z nich mógł powiedzieć o tym drugim. Gombrowicza stawia bardzo wysoko w swej hierarchii, ale też zauważa, iż nie jest to już przecież koniec świata w literaturze (i w sensie wielkości dokonań, i – dla innych – miary „antypolskich bluźnierstw”). Wykształcona na tekstach przedstawicieli francuskiej krytyki tematycznej, zachowuje jej wskazania w żywej pamięci, przy nader wstrzemięźliwym podejściu do jakichkolwiek sporów metodologicznych.

Jest człowiekiem o, jak sama o sobie mówi, „w s c h o d n i e j d u s z y” – z jej specjalnym poczuciem czasu, przestrzeni, wartością, jaką (i słusznie) przypisuje zakorzenieniu w świecie nowoczesnych narodów, dla których wędrówka lub przemieszczanie się najczęściej, niestety, nie ma wymiaru wolnościowej manifestacji, lecz staje się frustrującą koniecznością. Z tego centrum, w którym czuje się mocno osadzona (ale któż nie chciałby czasem z niego uciec?), dokonuje wyborów wartości kulturowych. Ponieważ miarą owego ideału są dla niej Mickiewicz, Małczewski czy Miłosz – ludzie Wschodu – dlatego bliskie jej stają się (przy stałym przywiązaniu do tradycji chrześcijaństwa zachodniego) teksty z kultury rosyjskiej. Czyta myślicieli i teologów rosyjskich, rozumie doskonale poezję i prozę: Lermontowa, Puszkina, Gonczarowa, Gogola, Iwana Turgieniewa (*Ojcowie i dzieci, Rudin...*), Dostojewskiego, Bułhakowa, a ostatnio (co mnie nawet – uśmiechnę się – niepokoi...) Nabokova. Ten wpływ „wschodniości”, bo nie mogą napisać „orientalizmu”, jest głęboki i daje obserwować się u badaczki tak na poziomie rozumienia tekstu, jak codziennych zachowań.

Równocześnie pozostaje pod urokiem kultury niemieckiej: Schillera, Goethego, Tomasza Manna. Nie dowierza ironistom, ale stale przywołuje Friedricha Schlegla, Henryka Heinego. Będzie truizmem wspomnienie, że wysoko szacuje Novalisa (*Hymny do Nocy, Henryka von Ofterdingen czy Chrześcijaństwo czyli Europa*), od którego bierze i rozwija kategorię *r o m a n t y z a c j i* świata, stosując ją do *Pana Tadeusza*: „Świat powinien odzyskać swój pierwotny sens<. Z tych słów Novalisa można wysunąć sugestię, że świat był już zromantyzowany na początku, że istnieje prawnórz tego romantyzowania”. A dosadniej: „Litwa Mickiewicz jest >jakościowo spotęgowana<, jej piękność jest skondensowana”⁶⁶, co wyraża się „w jakimś muzycznym, wzajemnym przenikaniu się materii i ducha, nieba i ziemi”⁶⁷.

Ze względów, które same się narzucają, Halina Krukowska raczej chłodno przyjmuje tę część kulturowego dziedzictwa Francji, która kurczowo trzyma się archaicznie rozumianego spadku po Oświeceniu; tej Francji odwracającej się i od wyobraźni, i od metafizyki, Francji, która w *Dziadach* Mickiewicza widziała – z porażającą krótkowzrocznością – tylko zreanimowane kompleksy ludowo-archaicznych wyobrażeń obrzędowych. Ale jest też w jej wyobraźni inna Francja: Rousseau, de Vigny’ego, de Musseta, Flauberta, ale też Bergsona, Marcela, Bremonda, Levinasa, Jankelevicha, Bachelarda i Duranda, Tresmontanta, także Foucaulta i (ostatnio) Derridy. I tu przy doborze książek probierz wrażliwości metafizycznej obowiązują.

Zupełnie osobne miejsce w jej przeżywaniu świata zajmuje duchowy dorobek kultury żydowskiej, który rozumie i jako tradycję ściśle żydowską, i jako jej przedłużenie w chrześcijaństwie, żydostwie Jezusa z Nazaretu, Marii, Józefa, Apostołów i Ewangelistów. Odniesienie do żydowskiego świata ma tu historyczny aspekt osobisty: świat rodziców Haliny Krukowskiej, przedwojenny Wasilków, zamieszkiwali w dużym stopniu Żydzi, a współży-

⁶⁶ H. Krukowska, „*Pan Tadeusz*” jako *poezja czysta...*, dz. cyt., s. 235.

⁶⁷ Tamże.

cie nacji i wyznań układało się zgodnie⁶⁸. Na poziomie historycznym dostrzega analogię z *universum* Mickiewiczowskiego Nowogródka, w którym, jak akcentowałem, wyraźną większość stanowili wyznawcy wschodniego chrystianizmu, Żydzi i Tatarzy. Nie potrzebuje przywoływać Norwida słów o byciu człowiekiem, chrześcijaninem i Polakiem, by powiedzieć, że jest przeciwniczką wszelkich form nacjonalizmu, który antyewangelicznie kieruje się przeciw drugiemu człowiekowi z powodu jakiegokolwiek jego inności, odmienności, na przykład narodowej, religijnej. Świadectwo Haliny Krukowskiej w tym wymiarze moge od siebie nazwać jednym z najbardziej budujących, jakie spotkałem (a nie było tych spotkań ni mało, ni dużo, ale mogłoby być więcej w kraju naszym...). W tej kwestii wspiera się autorytetem wypowiedzi Karola Wojtyły o „starszych braciach w wierze”, od siebie dodając: „Bóg tak chciał, i jest to naród wybrany”.

Żaden tekst tak mocno, jak Biblia, nie zaznacza swego wpływu na jej... czytanie... (czego?) *Pana Tadeusza*. Osobliwie odwołuje się tu do autorytetu niezwykle inspirującej rozprawy Claude’a Tresmontanta *Esej o myśli hebrajskiej*, wskazującej na konkretny, materialny i fizyczny, a nie idealistyczny, odrealniony kształt wyobraźni biblijnych Hebrajczyków⁶⁹. Tę konkretność, zmysłowość, esencjalność widzi w świecie eposu Mickiewicza, gdzie każde źdźbło trawy, ogórek w epopeicznym ogródku i gołąb w gnieździe pod słomianą strzechą są tym, czym są: źdźbłem, ogórkiem, ogrodem, gołębiem, gniazdem i strzechą spojonymi w jeden kosmosu organizm. Ten żydowski wymiar, biblijno-hebrajski wymiar Księgi eposu – co piszę z najwyższym zdumieniem – w roztrząsaniach Haliny Krukowskiej rezonuje z zupełnie inną tradycją: grecką. Z Platonem, neoplatonizmem, plotynizmem, filozofią presokratyków, aleksandryjską myślą zhellenizowanego Żyda Filona z Aleksandrii i początkiem Ewangelii św. Jana, jako też pismami Dionizego Pseudo-Areopagity, którego z kolei czytała i przekładała Edyta Stein. Koło się zamyka. Może syntezę tej hebrajskiej wrażliwości materialnej i idealnej umysłowości platońskiej znajdujemy w uznawanej przez niektórych za niekanoniczną *Księdze Mądrości*, w filozofii *Logosu* i *Sophii*, w teologii Evdokimova i Sergiusza Bułgakowa.

Jest w tym rozpoznaniu epiki Mickiewiczowskiej przez imaginarium hebrajskie i greckie trudna do przekroczenia trudność estetyczna i myślowa, którą znosi dopiero świadomość, iż w refleksji Haliny Krukowskiej piękno i akt twórczy mają charakter irracjonalny, podszyte są mistyką, topiką oddania się transcendentaliom, a nie ich racjonalnym rozbiorem. Rozprawy „*Pan Tadeusz*” jako poezja czysta i wcześniejsza *Mickiewiczowskie „miejsce ostatnie”* nawet w rytmice zdań, stylistyce i słownictwie mają coś z tekstu raczej pisanego w uniesieniu, w kontemplującym zachwycie i empatycznym zjednoczeniu z podmiotem twórcy, niżli z chłodnym obrachunkiem jakości estetycznych, analizą, która policzy i doceni ryki wołu i szczekanie psów, zobaczy wojnę i spór, a nie dostrzeże wielkiej Symfonii Istnienia, powstającej w pełnym zjednoczeniu słowa, rytmu, obrazu, pamięci, uczucia i wyobraźni. Niepojęta synteza ziemi oraz idei, Biblii i Platona, przyziemności i wzniosłej idealności przebiega tu na poziomie głębokiej, irracjonalnej, ale rytmicznej, więc jednak uchwytnej muzyczności.

Homo nocturnus... więc i nokturn. Nie zdradzę wielkich tajemnic, jeśli opowiem, jak to podczas corocznego rytuału długich dni wstępnych egzaminów na polonistykę, w ciepłe, lipcowe dni, Przewodnicząca Komisji Rekrutacyjnej, bo taką Halina Krukowska pełniła funkcję, ratowała się muzyką z opresji zabiegania. Małym radiem, z którego dobiegały audycje Programu II Polskiego Radia. Było to i przyjemne, i nawet jakoś wyzwalające z nudy tych dni

⁶⁸ Zob. na temat przedwojennego Wasilkowa prace z tomu: *Sztetl – wspólne dziedzictwo. Szkice z dziejów ludności żydowskiej Europy Środkowo-Wschodniej*, red. A. Markowski i W. Śleszyński, Białystok 2003.

⁶⁹ C. Tresmontant, *Esej o myśli hebrajskiej*, przeł. M. Tarnowska, wstęp A. Żak, Kraków 1996; tegoż, *Problem istnienia Boga*, przeł. W. Krzyżaniak, Warszawa 2001.

(a i zabawne... niech mi to daruje melomanka...). Czego słucha? Musiałaby opowiedzieć sama. Dziś, w połowie maja 2007 roku, zasłuchana pozostaje w interpretacjach Mozarta w wykonaniu Piotra Anderszewskiego, określanych mianem „doskonałych”. Barok i muzyka XIX wieku to chyba jednak jej domena (a, nie lubi awangardy). Czy zgrzeszę, jeśli ujawnię, iż Halina Krukowska ma też słabość do dźwięków lżejszych, że czasem w tkliwej, smutnej unosząc się nucie lubi – jak Malczewski, gdy godzinami wypuszczał się w Łódce z gitarą na staw w Chotiaczowie – słuchać głosu Anny German, Edyty Geppert, Edith Piaff, Żanny Biczewskiej, tekstów melancholijnych piosenek Agnieszki Osieckiej „o ludziach, co we mgle, o czasie, który był”, a wreszcie ulubionego tanga⁷⁰. Jak to tango, tango w ogóle jako postawa wobec życia, rytm, melodia, taniec i tancerze trafiło w świat jej wyobrażeń, nic a nic pewnego powiedzieć nie umiem, choćbym chciał. Nie powinienem już wspominać, że podziela muzyczne fascynacje muzyką u Mickiewicza, że bywa gościem filharmonii.

I tak, cokolwiek byśmy rzec chcieli, takkolwiek wrócimy do Mickiewicza. Halina Krukowska nazywa go „poetą tysiącleci”, co w połączeniu z żarliwością, z jaką o nim mówi, ci mniej ją znający brać mogą za niespotykaną egzaltację. Owszem, wzniosłość tu jest. Ale towarzyszy ona tym wszystkim, o których w genialnym skrócie pisarz powiedział: „I szli całą noc”⁷¹. A filozof „rozaśnił” to:

Życie człowieka jest długim marszem przez noc, otacza je chmara ukrytych wrogów, torturują je znudzenie i cierpienia, a metę osiągają nieliczni. Nie można tu ociągać się zbyt długo. W trakcie marszu znikają po kolei nasi przyjaciele z zasięgu wzroku, schwytni przez niemy rozkaz wszechpotężnej Śmierci. Krótki jest czas, kiedy możemy im pomóc, w którym decyduje się ich szczęście lub nieszczęście.⁷²

W formule „człowieka tysiącleci” nie chodzi o patos i miary wielkości. To formuła Andrzeja Niemojewskiego, pisarza w jakiś sposób nieszczęśliwego z własnego powodu: socjalisty i postępowca, a zarazem patologicznego antysemitę, następnie erudyty i zdolnego uczonego, któremu jednak astralistyka, wiara, iż obserwacja ruchu gwiazd jest kluczem do większej części dorobku ludzkości, zaćmiła całkowicie jasność myślenia. Wychodząc z racjonalistycznych i postępowych przesłanek osiągnął szczyty irracjonalnych przekonań i uprzedzeń. W dużej części i taki jest jego Mickiewicz z książki *Mickiewicz i dawność*⁷³, chodzący z globusem, mapą nieba i chyba każdy szczegół *Pana Tadeusza* konsultujący z niebem gwiazdzistym. Ironicznie przesadzam. Ale nie wszystko i nie zawsze jest u Niemojewskiego porażone światłem gwiazd tak silnym, że na jego niebie nie ma prawie mrocznego tła. W formule, o której piszę, do której nawiązuje autorka *Szkoły ukraińskiej*, chodzi o coś innego! O to, że w wyobraźni Mickiewicza skupia się, odkładane tam jakby od zawsze, ogólnoludzkie i polskie bogactwo wyobrażeń o świecie, człowieku, wartościach. Ze jest to swoisty skarbiec archetypów, któremu pisarz nadał porażającą siłę ekspresji estetycznej i potwierdził życiem, które wiodło przez wzniosłe szczyty, ale musiało się też błąkać po manowcach, bo takie jest ono zawsze.

Banalności, braku wszelkich miar, ohydy i degradującego cierpienia nikt nam nie zabierze; a odrobina wzniosłości nikogo jeszcze nie uśmierciła. Odrobina, ale nie zaraz jakaś

⁷⁰ Cytat z piosenki A. Osieckiej *Sopockie bolero*, za: K. Masłoń, *Tak blisko od serca do papieru. Agnieszka Osiecka (1936–1997)*, w: tegoż, *Miłość nie jest nam dana*, Warszawa 2005, s. 148.

⁷¹ Ostatnie, czyli drugie, zdanie powieści Jerzego Andrzejewskiego *Bramy raju*. Zob. M. Lul, *Paraboliczna formuła tragiczności w „Bramach raju” Jerzego Andrzejewskiego*, w: *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, red. H. Krukowska i J. Ławski, Białystok 2005, s. 795–808.

⁷² B. Russell, *Kult wolnego człowieka*, dz. cyt., s. 40.

⁷³ A. Niemojewski, *Dawność a Mickiewicz. Filozofia Mickiewicza. Liczby i godziny. Widma. Gwiazdy. Tradycje improwizacji*, Warszawa 1921. O Niemojewskim zob. D. Trzeźniowski, *Biografia ideowa polskiego inteligenta: od filo- do antysemityzmu. Andrzej Niemojewski*, w: *Kwestia żydowska w XIX wieku. Spory o tożsamość Polaków*, red. G. Borkowska, M. Rudkowska, Warszawa 2004.

trąba wzniosłości. Patos nie odszedł z tego świata, czego zdaniem Haliny Krukowskiej dowodem jest poezja. Bywać patetycznym – nie znaczy być ślepym na „resztki, gruz, ślepotę”⁷⁴. Nie tylko też – jak się wielu zaczęło przed laty zdawać – język nas i nami mówi, ale i my mówimy językiem, biorąc odpowiedzialność za to, co powiedziane. Owszem: i on nas mówi i my nim/go (mówimy), co nie znaczy, że wszystko, co powiedziane, ma tę samą wartość. A wartość potrzebuje potwierdzenia... swej wartości, jej sprawdzalności w takich fenomenach pisarskich i życiowych jak Weil, Stein, Malczewski, Mickiewicz i Miłosz: „Jako egzystencja przemawia człowiek, który jest sobą. Zwraca się do egzystencji – niezastępowalny przemawia do innego niezastępowalnego”⁷⁵. Tak dawniej mówił Mickiewicz do nas, tak dialogował Miłosz z Mickiewiczem; widząc w wieszczu także spadek, na trwałe przyswojony, europejskiego Oświecenia. Piękna jest formuła Miłosza, iż „po Mickiewiczu Litwa stała się czymś w rodzaju siedziby muz”⁷⁶. To wszystko prawda. Ale jest i inna godna odnotowania obserwacja. Mianowicie, że ci trzej romantyczni poeci, każdy na swój sposób borykając się z wiarą i religią, nigdy nie byli religijnie obojętni, posiadając łaskę niejako przedustawnego wejrzenia w byt, otrzymując dar kontemplacyjnego patrzenia na naturę, a nawet przedmystycznego zrazu „patrzenia na patrzenie”, a potem przekroczenia oglądu (*noesis*) i wejścia w sferę nieznanego „poza”. To byli poeci-metafizycy. Miłosz:

Jako poeta wszystko zawdzięczam latom medytacji, której mogę nadać miano religijnej, a nawet mistycznej, i która niewiele różni się od modlitwy. Z tym, że jej przedmiotem były czas i przestrzeń zupełnie inne niż jak się je pojmuje w XIX wieku. Nie mogę nic tutaj jasno ująć, jakkolwiek owoc tej medytacji jest zawarty w moich wierszach, często w trudnym do opisanie kształcie. Igła mego kompasu skierowana była poza czas i przestrzeń i jedynie w ten sposób nadawałem rzeczywistości ład hierarchiczny.⁷⁷

I to jest – w ujęciu Haliny Krukowskiej – właściwy wymiar powołania poety i pisarza: „pochwalać rzeczy dlatego, że są”⁷⁸, **str z e c m i e j s c a** :

To przez miejsce biegnie naturalna, nie wymaginowana, nie platoniczna miłość do świata i ludzi, dzięki której człowiek uzyskuje kontakt z tym, co rzeczywiste, autentyczne, z czym pragnie się zjednoczyć, połączyć i połączyć.⁷⁹

Zatem znów brzmi to z odrobiną patosu, ale przynajmniej nie brzmi nijako. Szacunek rozumowi, ale nie z niego, jak zauważa uczona, bierze swój początek sztuka. I nie tylko w nim mają swe źródło książki, które czyta... co mówię: chce kontemlować, albowiem: „Ale książki będą na półkach, dobrze urodzone, / Z ludzi, choć też z jasności, wysokości.”⁸⁰

– *laudatio* –

Poznałem Profesor Halinę Krukowską, jak każdy student polonistyki i niemal każdy polonista w północno-wschodniej Polsce, na drugim roku studiów, na inauguracyjnym wykładzie z Romantyzmu, który – jak doskonale pamiętam – rozpoczęła od wywodu o epoce pokantowskiej. W mym kajecie z tych lat zachowała się obszerna notatka właśnie o Immanuelu Kancie i przewrocie w myśleniu Europejczyków, jakiego dokonał, który to z kolei przewrót „przewrócił” pragnęli romantycy (wyznam, że stronę tę „zdobią” bohemy i kwiatki, które studenci rysować będą chyba do końca świata...).

⁷⁴ Nawiązuję – w cytowanych słowach – do pracy dra Grzegorza Nowakowskiego o Paulu Celanie.

⁷⁵ K. Jaspers, *Filozofia egzystencji*, w: tegoż, *Filozofia egzystencji*, dz. cyt., s. 109.

⁷⁶ Cz. Miłosz, *Historia literatury polskiej do roku 1939*, dz. cyt., s. 270.

⁷⁷ Cz. Miłosz, *O erozji*, dz. cyt., s. 31.

⁷⁸ Cz. Miłosz, *Kuźnia*, „Tygodnik Powszechny” 1990, nr 12.

⁷⁹ H. Krukowska, *Mickiewiczowskie „miejsce ostatnie”*, dz. cyt., s. 93.

⁸⁰ Cz. Miłosz, *Ale książki*, w: tegoż, *Kroniki*, Paryż 1987, s. 27.

Nie byłem dobrym studentem. Choć czytałem dużo, to właśnie nie to, czego wymagało na tego typu studiach, stąd egzaminy zdawałem albo słabo, albo – przy odrobinie szczęścia – bardzo dobrze. Wiesz, która niosła się o egzaminie z „tego” (!) Romantyzmu była jednoznaczna: to **naj**: -trudniejszy, -straszniejszy, -dłuższy, -gorszy...ze sprawdzianów wiedzy. Etc., etc. Nic tedy dziwnego, iż w pierwszym wyznaczonym terminie – *mea culpa* – zupełnie nisko rachując swe siły dyplomatycznie „zachorowałem”, po prostu stchórzyłem, porażony pogłoskami o ilości dwój, o którą wzbogaciły się indeksy kolegów. Byłbym tak pewno „przechorował” całe lato, licząc na sesję jesienną, gdyby nie wyjątkowa życzliwość naówczas mgr Danuty Zawadzkiej, z wielką pasją prowadzącej ciekawe zajęcia (ba, nawet piosenki Kaczmarskiego były tu pomocą naukową), która bardzo wysoko oceniła moją pracę roczną. Z jej zachętą i w jej asyście, pamiętam, zdawałem ten egzamin w nieponętym wizualnie, małym pokoiku. Zdawałem jeszcze w gmachu na ul. Świerkowej w Białymstoku. Na kredyt (znów za zachętą prowadzącej zajęcia) otrzymałem piątkę, choć – o zgrozo! – nie wiedziałem ni w którym roku, ni gdzie ukazał się *Konrad Wallenrod*. Może dlatego pytam o to zagadnienie co roku studentów na egzaminie?

Potem? Potem już tylko słyszałem baśnie z tysiąca i jednego egzaminu u Haliny Krukowskiej. Nie wydawały mi się owe opowieści już na kolejnych latach studiów prawdziwe. Kolejny i decydujący moment mej historii zdarzył się na czwartym roku studiów, gdy postanowiłem je wcześniej zakończyć. Wybrałem zrazu nieszczęśliwie seminarium, którego problematyka i poziom mi nie odpowiadały. Po miesiącu postanowiłem zmienić promotora. Nie wiem do dziś, co sprawiło, że... uciekłem do „autorki” najtrudniejszego egzaminu na polonistycę... Z kilkudziesięciostronicowym rękopisem pracy magisterskiej o Micińskim trafiłem do Profesor Haliny Krukowskiej, która po krótkiej rozmowie najpierw odradziła mi skracanie studiów w ogóle, a potem skracanie pobytu w Białymstoku w ogóle. I tak dzięki Halinie Krukowskiej trwa on już ponad dwadzieścia lat. Wspomnienia zostawiam na „kiedyś”. Może jednak nie odmówię tutaj sobie przywołania z pamięci tych czarujących dziś chwil, kiedy z Panią Profesor, z Krzyśkiem Korotkicem, Katarzyną Sokołowską i Wojciechem Wądołowskim opracowywaliśmy pierwsze, jakże z dzisiejszej perspektywy niedoskonałe, wydanie *Marii*. Ten czas to także nieskończone rozmowy o... życiu, o codzienności, o tym, co romantyczny filozof, Józef Gołuchowski, na długo przed *Szczelinami istnienia*⁸¹, nazwał „bezzasadnością życia codziennego”, genialnie to ujmując tak:

Przyjrząwszy się bliżej życiu codziennemu, jakież inne odnieść można wrażenie, jeśli nie wrażenie zupełnej bezzaradności, częściej fermentacji, ustawicznego wyparowywania, które się w końcu zmienia w nicość? – Przychodzi ono, samo nie wie skąd? pośpiesza, nie wiedząc dokąd? dąży, nie wiadomo za czym i po co? Jest się tu jakby na polowaniu, goni się za tem, co w danej chwili dogonić można, pod biczem niepokoju i niepewności, bez celu boskiego. Najmniejszego nawet zalażka na jakieś twarde ziarno! Wszystko na tem polega, by się coraz to nowemi powabami odurzać, byle tylko nie przyjsć do opamiętania się, byle tylko nie dostrzedz nicości swojej.

Mimo to, poważne zastanowienie przedziera się kiedyniekiedy. Niejedna rzecz na nie naprowadza; niejednokrotnie szczypią nas w świecie, gniołą, popychają; nieraz coś nas zatrzymuje i nie pozwala iść dalej; kłęski zdarzają się dość często; bólu jest również wiele, a gdzież kto zdołał ukończyć swe pragnienie? – Wtedy opada rozpacz. Straszmem to musi być uczuciem patrzeć tak otępiłym wzrokiem na świat i życie, nic tam nie dostrzegać trwałego, nic nie mieć wzniosłego i widzieć tylko nieustanne znikanie wszelkiej radości!⁸²

⁸¹ J. Brach-Czaina, *Szczeliny istnienia*, Warszawa 1992.

⁸² J. Gołuchowski, *Filozofia i życie*, przeł. P. Chmielowski, red. H. Struve, Warszawa 1903. Tytuł oryginału: *Die Philosophie in ihrem Verhältniss zum Leben ganzer Völker und einzelner Menschen*.

O czym w szczegółach mówiliśmy „kiedyś”, i o co się spieraliśmy, i w czym byliśmy zgodni, jakie mieliśmy „przygody” życia opowiem k i e d y ś. Halina Krukowska jako osoba i osobistość, jako osobowość wyrażająca postawę, jak pisałem, człowieka nocy i wrażliwość człowieka Wschodu jest kimś nieporównywalnym z nikim innym. Jest jedną z tych osobowości, którym – wbrew temu, co sama sądzi – noc nie wyrządziła szkody. *Homo nocturnus* – znaczy tu, w przypadku autorki *Nocy romantycznej* coś innego zupełnie. Mowa Seneki pozwala o takim człowieku powiedzieć jeszcze inaczej. Halina Krukowska to człowiek czuwający w nocy, *homo noctu vigilus*. Nad czym i nad kim czuwała – wiedzą o tym ci wszyscy koledzy, którym przez lata pracy w Instytucie Filologii Polskiej pomagała i pomaga, zachowując roztropną skromność: „Skromność wymaga więc od człowieka umiejętności miarkowania samego siebie, co zaiste jest szczególnym darem Bożym”⁸³. Darem, jest darem!

Powiedziałem kilkakrotnie, że widzę osobowość Jubilatki jako osobowość romantyczną. Tak właśnie. Co to jednak znaczy „romantyczną?” Nie jest to synonim oschłego słowa „wybitny”, ni koturnowego „zasłużony”. Mieć odwagę powiedzieć, jak Miłosz: „Znow latałem we śnie”⁸⁴? Tak, „to” wyznać jest romantycznie. Czytając Byrona napisać po polsku frazę o życiu, której nikt już nie przewyższy, jak Malczewski:

Bo w życiu choć ta jedność – że rozkosz z cierpieniem,
Trud, nuda, wstyd i sława, kończą się – znużeniem⁸⁵.

– to niewątpliwie jest romantyzm! Ale i powiedzieć, jak filozof: „Nie ma wolności poza byciem sobą”⁸⁶ lub heroicznie manifestować, że: „Niezdność jest piękno dla duszy niewartej tego, ale dla duszy, która pokonała Fatum jest kluczem religii”⁸⁷ – to wszystko ma niezaprzeczalnie znamiona romantyczności. Halina Krukowska w różnym czasie i miejscu podejmowała każdą z tych postaw. Nie sposób przez życie trzymać się jednej. Podzielam jej myśl, iż romantyczność w swej istocie jest czymś innym niż historycznoliteracki prąd, epoka, zespół idei i postaw nawet. Jest swoistego rodzaju dążeniem właściwym człowiekowi, który opiera się światu, opiera się nocy, pozostając w najgłębszej swej warstwie stworzeniem poznawczo otwartym na to, co Inne. Romantyk oczekuje Innego.

Z dziesiątków rozmów i myśli z Jubilatką, które mógłbym tu przytoczyć, na usta ciśnie się jedna; ta jedna fraza Pani Profesor, którą tyle razy powtarzała w uniesieniu i ze śmiechem, kiedy przychodziło opierać się ludziom i otoczeniu: Jeśli mi mówią, że coś muszę, to ja właśnie nie muszę, i koniec! To jest właśnie romantyzm!

Pani Profesor, to jest też własna i niepowtarzalna romantyczność Pani, którą od lat – wierzę, że nie tylko ja – nazywam moją Mistrzynią. Nie muszę, a chcę nazywać. I iść na-przód całą noc. Tego nas nauczyła Pani.

⁸³ C. Ripa, *Ikonologia*, przeł. I. Kania, Kraków 2004, s. 371.

⁸⁴ Cz. Miłosz, *Znowu*, w: *Piesek przydrożny*, dz. cyt., s. 146.

⁸⁵ A. Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, podług autografu wydał, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył Józef Ujejski, Chicago 1945, s. 70. Przepis do wersów: „Bo w życiu choć ta jedność... itd., por. *Where weakness, strenght, vice, virtue, sunk supine, alike in naked helplessness recline – (Lara I, 29)*”. Ale to zupełnie u Byrona co innego!

⁸⁶ K. Jaspers, *O wolność*, w: *Filozofia wolności*, dz. cyt., s. 183.

⁸⁷ B. Russell, *Kult wolnego człowieka*, dz. cyt., s. 40.